Nr. 296 Kraków, wtorek 25 grudnia 1917. Rocznik XXVI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h., z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego 10 h
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Pach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: ul. Grodzka L. 13, II. p.
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe 913.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 36 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem ... h

Obrady pokojowe w Brześciu Litewskim.

Wigilia 1917 r. w Galicyi.

W Brześciu Litewskim prowadzą przedstawiciele Niemiec, Austryi, Turcyi i Bułgaryi z rządem rosyjskim rokowania pokojowe. Dyplomaci mocarstw środkowych prowadzą je w imieniu swoich monarchów, którym konstytucye dały prawo zawierania pokoju. W imię czego będzie to prawo w Brześciu wykonywanem? Jakie wytyczne, jakie zasadnicze linie dążenia, zwłaszcza Niemiec i Austro-Węgier? Każde z tych pytań może zadecydować o losie polskiego narodu na długie lat dziesiątki. Polski rząd, jako nieprowadzący wojny, nie będzie — podobno — miał udziału formalnego w rokowaniach wstępnych, a — podobno — dopiero w rokowaniach o ustalenie granic ma pełnomocnik polski być przypuszczony do głosu. Tyle mówią pogłoski...

Deputacya Litwy i Wołynia (okupowanego) otrzymać miała przed kilku dniami od hr. Czernina odpowiedź, że rząd austro-węgierski pragnie Polski jak największej.

Wobec konkretnych zadań, które dyplomacya ma obecnie realizować, co mówi Polska?

Stawia naród polski ogólną tezę niepodległej, [illegible] i wyraża nadzieję, że cesarz Karol ujmie rozwiązanie sprawy polskiej w swoje ręce. Tak brzmi rezolucya 28 maja uchwalona w Krakowie. Siła zbrojna i państwowa Polski jest w stadyum najskromniejszych początków. Stąd oglądanie się od stulecia na „wojnę światową", stąd opieranie nadziei konkretnego urzeczywistnienia polskiego programu na pomocy obcej, na interesie i woli obcej.

Oto myśli nasze tu w Krakowie wobec rokowań w Brześciu Litewskim...

Czy kto tam o Galicyi mówić będzie? — Niemcy nie mają w tem żadnego interesu, a wiele przeciw temu. Rosya zrzeka się uroczyście interwencyi w sprawie Polski. Zgodziła się na oddzielenie się Polski od państwa rosyjskiego. Zostają Austro-Węgry.

Te wypowiadają się różnie. Jedni wołają tu, że Galicyi za nic w świecie nie należy oddać państwu polskiemu, bo to „klejnot" najcenniejszy korony habsburskiej. To olbrzymie pokłady węgla, soli, nafty, to ogromna energia w górnym biegu rzek, to wreszcie 13 milionów morgów ziemi urodzajnej i lasów!

Więc [illegible] stawiają warunki: albo unia personalna, albo traktaty gwarantujące wpływ Austro-Węgier na bieg spraw w Polsce. Inni jeszcze każą nam być „murem ochronnym" przeciw Wschodowi, tarczą Zachodu; kwarantanną dla zarazków rewolucyi rosyjskiej, krajem łamanią się dwóch kultur rzymskiej i bizanckiej... Co kto lubi, tem nas obdarzał!

Jeszcze inni życzą nam „braciom-słowianom" wszystkiego dobrego, byleśmy najpierw im dopomogli do ich narodowych państw, w które widocznie bez nas nie bardzo wierzą w najbliższym czasie...

A sama Polska? A rząd polski? A stronnictwa pasywistyczno-aktywistyczne, patryoci, radykali, katolicy? Ci mają niestety swoje troski. Albo dzień dzisiejszy, albo wieczność ich nader żywo interesuje. Gotowi oddać Galicyi dzień jeden dzisiejszy, albo pocieszyć nas perspektywą dziejową, daleką, jak wieczność...

Galicya chroniła u siebie ćwierć wieku tułaczy z całej Polski, Galicya wyhodowała u siebie ziarno rzucone przez Piłsudskiego. Galicya od początku wojny oświadcza, że chce być częścią państwa — polskiego, Galicya stworzyła Legiony. Teraz już o tem może historya pisać, bo rzeczy te należą do przeszłości. Politycy polscy nie bardzo jednak mają czas zajmować się historyą — Galicyi...

Olbrzymie spółki tworzą się po cichu na zachodzie, aby wykupywać skarby ziemi galicyjskiej, aby zabrać najwartościowszy przyszły warsztat polskiej pracy w swoje ręce. Polacy nie mają czasu, ani chęci o tem myśleć. Bo Polacy muszą myśleć o formie swojej państwowości i to formie dnia dzisiejszego lub jutrzejszego. Czy będzie Polska republiką, czy monarchią? Czy będzie niepodległość Królestwa czystą, czy skażoną? Czy rewolucya w Rosyi zagrozi ziemi szlacheckiej w Polsce, czy nie? Te wszystkie dręczące pytania, nie pozwalają Warszawie dzisiaj spojrzeć politycznie na — Galicyę. Trudno od tych polityków żądać, żeby byli ekonomistami! I żeby dziś przejęli się ważnością dla narodu polskiego owego warsztatu pracy, jakim jest w ręku każdego nowoczesnego państwa, potężna i bogata ziemia galicyjska. Nie można formy państwowej dla jednej części Polski stawiać na równi z treścią życia gospodarczego milionów robotników i chłopów polskich, treścią wzbogaconą przez Galicyę. Forma jest na dzisiaj nieskończenie ważniejszą. Królestwo wzbogaciło się na handlu z Rosyą — jak twierdzą niektórzy i było równocześnie zupełnie odcięte ekonomicznie od Galicyi. Ten stan może więc bez wielkiej szkody dla Królestwa pozostać i nadal...

A Galicya? Galicya jest ubogą i nie pociąga kapitalisty warszawskiego, który eksportował do Rosyi. A czem może być w ręku państwa polskiego, o tem się mówi albo niewiele, albo w takich kołach, które nie są ani kapitalistyczne, ani — — rządowe.

Skoro się o Galicyi z wiadomych powodów nie chce mówić, usuwa się tem samem Austro-Węgry z gry bezpośredniej w sprawie polskiej. Zostają Niemcy i Rosya. Zostaje oczywiście i koalicya, jeżeli zwycięży Niemcy i Austro-Węgry. Bo tylko wtedy Galicya, albo może tylko Polacy galicyjscy mogą być przedmiotem narad koalicyi na jakimś kongresie pokojowym. Takie wyjście gotowi są niektórzy politycy polscy uważać za szczęśliwe.

Nikt na świecie nie odmówi nam prawa po 40-miesięcznej wojnie światowej, po naszych ofiarach świadomych, po naszej przeszłości dalszej i najbliższej, żebyśmy podnieśli głos wszędzie, gdzie należy, aby wiedziano, że chcemy należeć do tworzącego się państwa polskiego.

Czas najwyższy po temu, gdy tworzyć się ma jakakolwiek granica tego państwa. Legitymacyą naszą jest krew i mienie nasze. Obowiązkiem zaś naszym jest prawo nasze, wyrażone 28 maja w Krakowie.

Co się stanie z frontem zachodnim?

W najbliższej perspektywie — zacięte walki.

Po podpisaniu rozejmu z Rosyą, zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że przyjdzie do odrębnego pokoju z Rosyą. Przyjdzie — mimo wielokrotnych zapewnień bolszewickich, iż są przeciwnikami pokoju odrębnego, który wyda niejako zachodnio-europejską demokracyę na łup niemieckiego pół-absolutyzmu. Bolszewicy bowiem są zmuszeni do odrębnego pokoju, bo 1-o polityka pokojowa utrzymuje ich przy władzy, a 2-o wszelka chwiejność w tej gotowości do odrębnego pokoju oddalałaby rządy Lenina-Trockiego tak samo w ręce dyplomacyi koalicyjnej, jak to było z Kierenskim. Ten bowiem stał się, jak wiadomo, igraszką polityki anglo-francuskiej, postradał zupełnie samodzielność i w rezultacie upadł.

Bolszewicy tedy wybrali inną drogę. Wprawdzie starają się wszelkiemi siłami wywrzeć presyę na koalicyę w kierunku powszechnego pokoju; jednocześnie nie zbyt wierząc w siłę swych „not" i gróźb, przystępują w tempie szybkiem do pertraktacyi pokojowych definitywnych. Może w nadziei, że taka polityka najbardziej spotęguje prądy pokojowe w koalicyi. Bolszewicy są zdecydowani prowadzić tę politykę mimo ewentualnej opozycyi konstytuanty, wobec której zresztą zajmują stanowisko coraz bardziej — sceptyczne...

Charakterystycznym jest pod tymi wszystkimi względami interview szwedzkiego radykalnego socyalisty Hoeglunda z Trockim.

Trocki zapewnia, że rozejm broni nie oznacza jeszcze pokoju odrębnego, jest raczej tylko krokiem wstępnym. Rzeczą mas robotniczych w krajach koalicyi jest usunąć niebezpieczeństwo pokoju odrębnego. Jednakowoż — mimo wszystko — odrębny pokój jest możliwy. Gdyby bowiem Rosya chciała za wszelką cenę unikać pokoju odrębnego, zostalibyśmy sługusami Lloyda George'a i Clemenceau i nie mielibyśmy powodu do obalenia Kierenskiego.

Dalej Trocki wyjaśnia drugi punkt w naszych wstępnych rozumowaniach — przyczyny wewnętrzno-krajowe:

— W okresie pertraktacyi pokojowych w tym miesiącu następuje krytyczna chwila w historyi obecnej wojny. Sądzę, że wojna została zabitą przez drugą rosyjską rewolucyę, i że obecnie mamy za zadanie tylko pochować jej trupa. Rozejm i pokój są dla nas bronią przeciwko kontrrewolucyjnej burżuazyi. Cały lud rozumie, że zwycięstwo burżuazyi w danych stosunkach oznaczałoby przedłużenie wojny, nawet gdyby w końcu zawrzeć pokój. Ponieważ jednak kadecki nie miałby podobnego autorytetu u ludu niemieckiego i u innych ludów, więc zawarty przez burżuazyę pokój odrębny oznaczał by ruinę i poniżenie kraju.

W końcu Trocki zwrócił się do kwestyi konstytuanty:

— Oczywista, warunki rozejmu zostaną przedłożone konstytuancie. Konstytuanty nie moglibyśmy jeszcze otworzyć, gdyż kierowana przez kadetów komisya wyborcza uniemożliwiła dokończenie całego szeregu jeszcze niewyjaśnionych wyborów. Lewe skrzydło partyi soc. rewolucyonistów, działające wspólnie z bolszewikami, życzy łagodniejszego występowania przeciwko kadetom. Jednakowoż rząd otrzymał niedawno właśnie w tej sprawie na zebraniu plenarnem sowietów wotum zaufania ze strony 150 głosów przeciwko 89, stanowisko bolszewików jest silne — tak pod względem politycznym, jak militarnym, opozycya zaczyna słabnąć.

[illegible] Trocki. W tych wyjaśnieniach widzimy [illegible] główne sprężyny bolszewickiej taktyki [illegible]. Zmuszają one bolszewików do [illegible] kierunku odrębnego pokoju.

[illegible] jednak taktyka bolszewicka [illegible]

bezpośrednio pokój na wszystkich frontach, a więc także np. na francuskim. Rzecz bardzo wątpliwa — tak jak dziś sprawy stoją. Jakie zmiany zajdą w państwach koalicyjnych jutro — nie wiemy. Dziś jednak wszystko zapowiadać zdaje się dalsze walki. Oto krucyata przeciwko pacyfistom we Francyi. Oto oświadczenia Lloyd George'a, że „pokój bez zwycięstwa niemożliwy" itd. Rozumiemy dobrze, że frazeologia wojownicza jeszcze niczego nie dowodzi. Ale — na razie brak konkretnych poważnych objawów pokojowych.

Charakterystyczne, że i Niemcy zdają się organizować wielkie przygotowania do walki. Grupy aneksyonistyczne nawet cieszą się, że pokój na wschodzie da możność nowego uderzenia na zachodzie. O Ludendorffie doniosły wczoraj depesze, że oświadczył, iż teraz należy pracować dla zwycięstwa na froncie zachodnim itd.

Niemcy są o tyle w przymusowem położeniu, że bez silnego ciosu na zachodzie nie mogą spodziewać się ani pomyślnego rozwiązania kwestyi kolonii, ani uzyskania gospodarczych wpływów w Belgii. Anglia zaś kolejno uzyskawszy w koloniach (Afryka, Azya) kolosalne zdobycze, bynajmniej nie jest skorą do odrestaurowywania kolonialnych wpływów Niemiec.

Pułk. Gaedke w „Vorwaerts'ie" konstatuje, że na zachodzie „czekają Niemcy walki ciężkie", stara się jednak sytuacyę zinterpretować dla Niemiec optymistycznie, dowodząc, że przybycie pół miliona amerykańskich żołnierzy na front francuski albo nie nastąpi, albo, jeśli nastąpi, nie będzie groźnem, gdyż jest to wojsko niewyćwiczone, nie będzie tedy mogło zastąpić ubytku mas rosyjskich.

Prognozy militarnej tu stawiać nie będziemy. W każdym razie, jakkolwiek dalsze walki na zachodzie wypadną, sam fakt wznowienia wielkiego boju na zachodzie w czasie najbliższym zdaje się nie ulegać wątpliwości...

Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim.

Z komunikatu austryackiego.

Wiedeń, 23 grudnia.

Urzędowo donoszą:

Wschodni teren wojny:

Rozejm.

Rokowania pokojowe rozpoczęły się 22 grudnia o godz. 4 popołudniu w Brześciu Litewskim.

Szef sztabu generalnego.

Zjazd delegatów.

Brześć Litewski. (BK) Sekretarz stanu dr Kuehlmann przybył tu 22 b. m. wieczór ze swoją świtą. Równocześnie przybyła delegacya bulgarska.

Dr Kuehlmann jeszcze wieczór spotkał się z przedstawicielami czwórprzymierza i delegatami rosyjskimi.

Wiedeń. (BK) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Przedstawiciele naczelnej komendy armii dla rokowań pokojowych przybyli 22 b. m. popołudniu do Brześcia Litewskiego. Wieczorem powitał ich ks. Leopold bawarski w otoczeniu swojej świty wojskowej.

Ks. Leopold bawarski otwiera obrady pokojowe.

Wczoraj o godz. 4 po południu otwarto rokowania pokojowe uroczystem posiedzeniem.

Ks. Leopold bawarski w swoim charakterze, jako naczelny komendant armii wschodniej, powitał reprezentantów mocarstw czwórprzymierza i Rosyi, którzy się zjawili w jego kwaterze głównej. W przemowie powitalnej wskazał na pomyślny i skuteczny przebieg rokowań rozejmowych i dał wyraz niepłonnej nadziei, że także rokowania, które się teraz rozpoczną, doprowadzą wnet do pokoju, który uszczęśliwi ludy.

W końcu ks. Leopold bawarski zaprosił pierwszego tureckiego zastępcę Ibrahima Hakki paszę, aby jako najstarszy wiekiem objął przewodnictwo.

Hakki pasza zasiadając na miejscu prezydyalnym, podziękował za zaszczyt, powitał delegatów i otworzył obrady życzeniem, żeby wzięły pomyślny obrót. Następnie zaproponował, żeby sekretarz stanu dr Kuehlmann pierwszy objął przewodnictwo przy rokowaniach. Na ten wniosek zgodziły się wszystkie strony.

Przemowa dra Kuehlmanna.

Dr Kuehlmann objął przewodnictwo i wygłosił mowę, w której najpierw podziękował za wysoki zaszczyt, że może być pierwszym prezydentem na pierwszem posiedzeniu, na którem spotkać się przedstawiciele mocarstw sprzymierzonych z delegatami Rosyi, aby położyć kres wojnie i przywrócić stan pokoju między Rosyą a reprezentowanemi tu mocarstwami. Wśród obecnych stosunków — mówił dalej Kuehlmann — nie może być mowy przy rozpoczętych teraz obradach o tem, zebyśmy wypracowali instrument pokojowy, obmyślony do najdrobniejszych szczegółów. Mojem zdaniem należy ustalić najważniejsze zasady i warunki, wśród których mogłyby się wnet rozpocząć pokojowe i przyjacielskie sąsiedzkie obcowanie, zwłaszcza na polu kulturalnem i gospodarczem, oraz narady co do najlepszych środków, któreby zagoiły rany zadane przez wojnę. Nasze obrady będą ożywione duchem pojednawczej humanitarności i wzajemnego poważania. Muszą one liczyć się z jednej strony z danemi i faktami historyi (dem historisch gegebenen und gewordenen) aby nie tracić pod nogami stałego gruntu faktów, z drugiej strony jednak muszą być ożywione temi nowemi i wielkiemi myślami etycznemi, na których platformie schodzą się wszyscy tutaj zebrani. Za pomyślną wróżbę mogę uważać okoliczność, że nasze rokowania rozpoczynają się pod znakiem tego święta które już od wielu stuleci dało ludzkości hasło „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli" i mogę rokowania zagaić szczerem życzeniem żeby nasze prace szły razno i pomyślnie.

Wstępne formalności.

Na wniosek przewodniczącego **uchwalono potem następujące wnioski:**

Kwestyę porządku rang rozwiązuje się przez alfabetyczną listę reprezentowanych mocarstw.

Prezydyum pełnych zebrań obejmują kolejno pierwsi pełnomocnicy pięciu mocarstw.

Jako język obrad dopuszczone są języki: niemiecki, bulgarski, rosyjski, turecki, francuski.

Sprawy, które obchodzą tylko niektóre z uczestniczących mocarstw, mogą być przedmiotem osobnych rokowań między niemi.

Oficyalne sprawozdania z posiedzeń układa się wspólnie.

Delegat rosyjski przedkłada pokojowy program Rosyi.

Na zaproszenie przewodniczącego pierwszy **przedstawiciel rosyjski rozwinął w dłuższym wywodzie zasady rosyjskiego programu pokojowego, który w głównej rzeczy zgodny jest ze znanemi uchwałami Rady robotniczo-żołnierskiej i wszechrosyjskiego kongresu chłopskiego.**

Przedstawiciele czterech sprzymierzonych mocarstw oświadczyli gotowość zbadania rosyjskich wywodów. — Wynik tego badania będzie przedmiotem następnego posiedzenia.

Uczestnicy rokowań.

Doniesienie urzędowe z Brześcia Litewskiego podaje następujących członków komisyi pokojowej:

Ze strony austro-węgierskiej: **Hr. Czernin**, ambasador Merey, poseł Wiesner, radca legac. hr. Colloredo, sekretarz legac. hr. Czaky, marsz. polny Cziczericz, podp. Pokorny, major Glaise.

Ze strony niemieckiej: sekretarz stanu dr Kuehlmann, poseł Rosenberg, sekretarz legac. Hoesch, generał Hoffmann, major Brinckmann.

Bulgarzy wysłali 4 pełnomocników, między nimi ministra sprawiedliwości Popowa; Rosyanie 12, którymi są: Joffe, Kamieniew, Pokrowskij, Karachan, Lubiński, Weltmann-Pawłowicz, admirał Altvater, gen. Samailow, pułk. Fokke, pułk. Zeplit, kap. Lipskij i kobieta Bizonko (?).

Pisma donoszą, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby do Brześcia przybył także odrębny przedstawiciel Węgier tajny radca Szterenyi.

Polaków — niema.

Dotąd nie nastąpiła odpowiedź na pismo rządu polskiego w sprawie dopuszczenia przedstawiciela Polski.

Uroczyste otwarcie rokowań wypadło na dzień wczorajszy, a urzędowy spis upełnomocnionych delegatów ze strony państw centralnych **nie wymienia przedstawiciela rządu polskiego.**

Kucharzewski w Berlinie.

(B. Wolffa) Wczoraj przed południem kanclerz państwa Hertling przyjął polskiego prezydenta ministrów Kucharzewskiego. Kucharzewski miał sposobność omawiać z nim kwestye bieżące, przyczem mówiono także o życzeniu polskiego rządu co do rokowań pokojowych z Rosyą.

W związku z tem przyjęciem odbyło się śniadanie w małem kółku, w którem wzięli także udział ze strony niemieckiej generał gubernator Beseler, sekretarz stanu hr Roedern, podsekretarz stanu br. v. der Busche i podsekretarz stanu Lewald, oraz bawarski minister spraw wewnętrznych von Brettreich.

Zaproszenie podsekretarza stanu br. von der Busche na wczoraj wieczór dało Polakom sposobność spotkania się z szeregiem politycznych osobistości. Także dzień dzisiejszy będzie poświęcony konferencyom politycznym. Powrót do Warszawy nastąpi w niedzielę wieczór.

Ofiary w drodze do Łomży.

„Kuryer codzienny" przytacza wedle relacyi, jak twierdzi, naocznego świadka, następujący opis, dotyczący krwawych ofiar w drodze ze Szczypiorna do Łomży.

U drugo więzionych legionistów, gdy wydostali się już ze szczypiorneńskiego obozu, odezwała się tęsknota za wolnością.

To pragnienie wolności było w nich silniejsze, niż groźba kul karabinowych, rewolwerów i granatów ręcznych. Ucieczki zaczęły się począwszy od Pabianic. Chłopcy wyskakiwali oknami na tresę kolejową, a potem - co Bóg dał.

Szły gęsto za nimi strzały.

Pierwszego zastrzelono koło Łodzi. **Jeden wyskoczył nieszczęśliwie i złamał kręgosłup.** Ten zabił się na miejscu. Pod Ostrołęką zastrzelono dwu. Pewien legionista żyd, wyskoczywszy oknem, spadł na druty, biegnące wzdłuż toru i zaplątał się w nie. Tego położył trupem oficer niemiecki z rewolweru, wychyliwszy się z wozu z odległości może dwu metrów.

Wojna domowa w Rosyi.

Walki Ukraińców z bolszewikami. — Ukraina mobilizuje swe siły.

(BK). „Times" donoszą z Petersburga: Wojna domowa w południowej Rosyi rozszerza się coraz bardziej. Po odrzuceniu ultimatum rządu bolszewickiego Rada ukraińska zarządziła mobilizacyę wszystkich sił bojowych nowej republiki wraz z wielkim kontyngentem kozaków. Te wojska będą wzmocnione armią rosyjską na południowo-zachodnim froncie, która się oświadczyła przeciw bolszewikom. Całe wojsko stoi pod rozkazami generała Szczerbaczewa. Także generał Warchowski ofiarował ukraińskiej Radzie swoje usługi.

Jak słychać, wojska ukraińskie skoncentrowane są między Homlem a Bachmaczem, podczas gdy bolszewicy ściągają swoje wojska pod Mińsk. — Tory kolejowe są w wielu miejscach rozerwane. Według telegramu z Charkowa, pod Wołoczyskami odbyło się już starcie, w którem bolszewicy zostali pobici. Bolszewicy zaś utrzymują, że mieli powodzenie pod Proskurowem.

Wojska ukraińskie opanowują Odessę, którą rządzi się z Kijowa. Hetman kozaków uralskich po zmobilizowaniu wszystkich swoich sił wysłał oddziały do Czelabińska.

Porażka bolszewików pod Winnicą?

„Berliner Tageblat" przez Sztokholm dowiaduje się z Kijowa, jakoby pod Winnicą (na Podolu) doszło do trzechdniowej bitwy pomiędzy bolszewikami i zwolennikami Kaledina i Kierenskiego. Wojsko bolszewickie rozporządzało 150 karabinami maszynowymi z pułku tej broni, który dopomógł był Leninowi do zwycięstwa w Petersburgu; brakło mu jednak artyleryi. Gdy komendant owego pułku, Zubrykin, wobec posiadania przez przeciwników lekkiej artyleryi, przekonał się, że dalszy opór przy tej przewadze jest beznadziejny, ujawnił chęć parlamentowania.

Generał Jordański, komendant wojsk przeciwnych odrzucił wszelkie rokowania a zażądał podania się bezwzględnego. Bolszewikom nie pozostało w końcu nic innego, jak złożyć broń.

Ukraina przystępuje do rokowań pokojowych.

Berno. Ukraińskie biuro prasowe donosi 20 b. m.: Winniczenko, prezydent rządu ukraińskiego, oświadczył w małej radzie, że zawiadamia koalicyę o rozpoczęciu rokowań pokojowych. Francya i Anglia postanowiły już wysłać posłów do Ukrainy, aby tam zastępowali interesy tych państw.

Przeciw bolszewikom.

Sztokholm. (BK) „Socialdemokraten" donosi: Osobny kongres rosyjskiej socyalistycznej partyi robotniczej w Petersburgu zaprotestował przeciw temu, że bolszewicy aresztują członków konstytuanty i swoich politycznych przeciwników.

Kongres postanowił zawiadomić zachodnio-europejskich socyalistów o terorystycznych rządach bolszewików.

Helsingfors. (BK) „Hufvudstadsbladet" donosi z Petersburga: Bolszewicy chcą celem uratowania republiki utworzyć dyrektoryat.

Spisek kadecki.

(Ag. Pet.) „Prawda" rozpoczęła publikacyę w sprawie spisku kadetów przeciw rewolucyi. Pierwsze dokumenty zawierają zeznania aresztowa-

nego prywatnego docenta Gronowa, w którego mieszkaniu znaleziono setki odezw, podpisanych przez rzekomych międzynarodowych robotników. Gronow otrzymywał dla rozszerzenia tych odezw pieniądze od ks. Kułotowa i jego żony. Ks. Kułotow jest członkiem stronnictwa kadetów, a jego żona kandydatką kadetów do konstytuanty. Jutro ogłosi „Prawda“ dalsze dokumenty.

Stemplowanie rubli.

„Maily Dail“ donosi z Petersburga o nowem źródle podatkowem rządu Lenina. — Wszystkie banknoty aż do pewnego określonego czasu, mają otrzymać stempel rządowy komisarzy ludowych; inaczej będą uznane za nieważne. Za stemplowanie płaci się należytość o 10 do 40 proc. banknotów, na podstawie progresywnej taryfy. Wiadomość o zbliżaniu się tego zarządzenia wywołała już teraz agio małych banknotów. Zmiana banknotów tysiącrublowych jest rzeczą niemożliwą.

Koalicya a Kaledin.

Petersburg, 23 grudnia.

(Pet. Ag. tel.) W spisek Kaledina wmieszanych jest wielu poddanych państw koalicyi. Posługując się pociągiem Czerwonego Krzyża, przeznaczonym na front południowo-zachodni, usiłowali oficerowie amerykańscy Anderson i Perkins oraz wspólwinni oficerowie rosyjscy, Kołpachnikow i Terbluński przewieźć do obszaru Dońskiego 20 automobili i inny materyał do rozporządzenia Kaledina.

Pułkownika Kołpachnikowa i jego pomocników aresztowano. Skonfiskowano ważne papiery, między innemi telegram szefa amerykańskiej misyi Czerwonego Krzyża przeznaczonej dla Rumunii, pułkownika Andersona, z poleceniem do amerykańskiego ambasadora w Petersburgu, aby wypłacił pułkownikowi Kołpachnikowowi 100.000 rubli na ekspedycyę pociągu do Rostowa, oraz list pułkownika Kołpachnikowa do pułkownika Andersona z doniesieniem, że 35 wagonów kolejowych gotowych jest do odjazdu, lecz pułkownik Rabussow nie zezwala na ich odjazd.

Rosyanie na froncie włoskim.

Korespondent wojenny „Frankfurter Ztg.“, dr Wirth donosi z kwatery grupy gen. Kraussa:

Podczas ostatnich walk na Col della Beretta, na wschód od Brenty, wzięto do niewoli Rosyanina w mundurze włoskim. Przy przesłuchaniu wyznał on, iż należał do korpusu ekspedycyjnego, który walczył był we Francyi. Po wybuchu rewolucyi w Rosyi żołnierze rosyjscy odmawiali uczestnictwa w walkach. Francuzi usiłowali stłumić ten opór najostrzejszymi środkami. Wedle owego jeńca mieli jakoby pewnego dnia około 1000 rosyjskich żołnierzy wybić ogniem karabinów maszynowych. Koniec końców, nie dowierzając takim sojusznikom, usunęli ich Francuzi do etapów. Po załamaniu się frontu włoskiego Francuzi wyekspedyowali tych żołnierzy do Włoch, gdzie pod komendą własnych oficerów, a w mundurowaniu włoskiem pełnią służbę przy kolumnach amunicyjnych.

Fakt — dodaje dr Wirth — że po zawarciu przez Rosyan rozejmu broni na wszystkich frontach — na froncie włoskim, wprawdzie niedobrowolnie, są oni kombatantami — został zakomunikowany rządowi rosyjskiemu.

Na arenie światowej.

Czeska dywizya we Francyi.

„Matin“ paryski zapowiada stworzenie czeskiej dywizyi, która ma walczyć na froncie zachodnim. Włochy mają dla tej dywizyi dostawić kilka tysięcy czeskich jeńców wojennych. Wilson wezwał Czechów, żyjących w Stanach Zjednoczonych, żeby wstępowali do owej dywizyi jako ochotnicy.

Agencya Havasa donosi urzędownie: Generał Janin będzie komendantem dywizyi czeskiej, walczącej na froncie francuskim.

Kongres delegatów Dobrudży.

(Ag. bulg.) Kongres delegatów Dobrudży, który od trzech dni obraduje w mieście Babadag przy uczestnictwie przedstawicieli wszystkich narodowości, wyraził uroczystą i nieodwołalną wolę tej prowincyi, połączenia się z Bułgaryą, której częścią była ona zawsze w przeszłości.

Zniesienie nietykalności poselskiej Caillaux.

Paryż. (BK) Izba 417 głosami przeciw 2 uchwaliła znieść nietykalność Caillaux jako posła. Caillaux sam prosił, aby ten wniosek uchwalić, gdyż pragnie przed sądem wykazać bezpodstawność

Huysmans ministrem spraw zagranicznych.

„Vossische Zeitung“ donosi z Zurychu:

Paryska agencya Havasa donosi, że prezydent gabinetu belgijskiego i minister spraw zagranicznych złożył urząd ministra spraw zagranicznych, a tekę tę objął socyalista deputowany Huysmans.

Okradzenie poczty dyplomatycznej.

Bazylea, 23 grudnia.

Na tutejszym dworcu dyplomatyczna poczta kuryerska, przeznaczona dla poselstwa niemieckiego w Bernie, zginęła z wagonu.

Po sprawcach niema żadnego śladu.

Wywiad korespondenta „Berliner Tagblattu“ z hr. Roztworowskim.

Towarzyszący Kucharzewskiemu w podróży do Berlina hr. Roztworowski oświadczył współpracownikowi „Berl. Tagblt.“, iż następujące kwestye szczególniej interesują Polaków:

1) Uczestnictwo w rokowaniach pokojowych,
2) Kwestya granic wschodnich.

Co do tego oświadczył, iż **granice wschodnie Polski powinny iść wzdłuż dotychczasowych rowów strzeleckich**, chociaż i poza tą linią w Mińszczyźnie, znajdują się okolice przeważająco polskie. Polacy przyznają prawa stanowienia o sobie Litwinów, zwracają jednak uwagę, że historyczna Litwa nie jest jednoznaczną z Litwą etnograficzną i na tej podstawie żądają Wileńskiego, gdzie odsetek Litwinów jest niezwykle mały, na co rząd polski posiada dokładne statystyczne dane.

Katastrofa kolejowa pod Lublinem.

13 osób zabitych, 70 rannych.

Wczoraj przed północą na linii Lublin—Dęblin zdarzyła się [illegible] katastrofa kolejowa.

Na stacyi Sporniak, między Motyczem a Nałęczowem pociąg odchodzący z Lublina wieczorem, a wczoraj o dwie godziny opóźniony, zderzył się z drugim pociągiem, idącym od strony Warszawy. Katastrofa nastąpiła na skutek tego, iż hamulec jednego z pociągów uległ zepsuciu i nie działał.

Oba pociągi częściowo uległy rozbiciu. Lokomotywa i wagony pociągu osobowego zostały pogruchotane; część wagonów wywróciła się lub zaryła w ziemię.

[illegible] **katastrofa pociągnęła za sobą liczne ofiary w ludziach.**

Katastrofa spowodowała pono śmierć 13 osób; liczba rannych dosięgła 70 osób.

Podwyższenie prenumeraty.

Zmuszeni szalejącą drożyzną, w czwartym roku wojny podwyższamy z dniem 1 stycznia prenumeratę na nasze pismo z dwóch koron miesięcznie

na trzy korony miesięcznie.

W pojedyńczej sprzedaży egzemplarz: **12 halerzy.**

Wydawnictwo „Naprzodu“.

KRONIKA.

Kraków, poniedziałek 24 grudnia.

Wszystkim czytelnikom „Naprzodu“ przesyłamy serdeczne życzenia świąteczne.

Redakcya i Administracya „Naprzodu“.

Z powodu świąt następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we czwartek 27 grudnia w zwykłej porze.

Mąka na tydzień świąteczny od 23—29 b. m. Wojenny zakład dla obrotu zbożem przydzielił gminie mąkę białą na tydzień świąteczny z młynów węgierskich. Transport tej mąki potrwa kilka dni, skutkiem czego wydawanie mąki w sklepach miejskich rozpocząć się może z natury rzeczy po nadejściu tej mąki, nie wcześniej atoli, jak w piątek 28 b. m. Sposób wydawania mąki podany będzie do wiadomości konsumentom w czasie właściwym.

Magistrat swoje — a piekarze swoje. Magistrat wydał zupełnie słuszne zarządzenie, aby piekarnie na czas świąt wydały chleb za okres czterodniowy — cóż, kiedy zarządzeń magistratu słucha tylko ten, kto chce. Np. piekarnia M o l i c k i e j przy ulicy Nowowiejskiej wydawała dzisiaj chleb tylko na okres dwudniowy, mimo, że ludność przy zwiększonych rodzinach na święta, potrzebuje więcej chleba. Exemplaryczne ukaranie podobnego postępowania podniosłoby powagę magistratu, lecz, jak się zdaje, nasze władze miejskie nie mają mocy egzekutywy — nawet nad niestosującym się do zarządzeń piekarzem.

Choinkę dla dzieci robotniczych urządziło Ognisko dziecinne w Związku stowarzyszeń rob. w Krakowie w sobotę popołudniu. Przeszło setka dzieci zebrała się dokoła drzewka, obwieszonego przeróżnemi ozdobami, przeważnie przez same dzieci wykonanemi. Zapalono świeczki, każde dziecko otrzymało podarunek (książki, zabawki, łakocie). Rozległ się śpiew kolend... Niejedną szczęśliwą godzinkę spędziły dzieci przy swem drzewku. Grono pracownic wśród dzieci, towarzyszkom, poświęcającym swą pracę i czas, należy się szczere uznanie!

Codziennie zbierają się dzieci w tem ognisku. Uczą się swych lekcyj, dostają kolacyę, bawią się wesoło! — Wkrótce ma powstać drugie ognisko — na Grzegórzkach.

Przedstawienia „Szopki krakowskiej“ odbędą się w sali Saskiej (ul. św. Jana) w dniach 30 i 31 grudnia b. r. oraz 1 stycznia o godz. 5 popol. Bilety do nabycia w księgarni F. Eberta przy ulicy Sławkowskiej. — Całkowity dochód przeznaczony w połowie na gwiazdkę dla legionistów, w połowie na Dom Rodzinny sierot po legionistach.

W koncercie na głodnych na Litwie, który odbędzie się w sali „Sokoła“ 28 b. m. bierze udział Kazimiera Rychterówna, deklamatorka. Wygłosi ona szereg arcydzieł nowej literatury. Bilety do nabycia już teraz w sklepie J. Rudnickiego, Linia A-B. po cenie od 2.20 K.

Przedłużenie czasowych zwolnień od wojska. Minist. obr. kraj. wydało rozporządzenie, mocą którego władze polityczne są upoważnione osobom, którym termin zwolnień czasowych od wojska upływa 31 grudnia, przedłużyć okres zwolnienia w wypadkach niezbędnej konieczności, jednak bez zbyt surowego osądzania konieczności i umożliwiać im przez to pozostanie w stanie cywilnym. Termin odroczenia może się najwcześniej kończyć 15 lutego 1918 r.

Częściowe zniesienie świąt. Redukcyę świąt przynoszą ostatnie rozporządzenia papieskie; ubyć mają następujące święta: Matki Boskiej Gromnicznej, Zwiastowanie i Narodzenie Panny Maryi, św. Szczepana, drugi dzień świąt Wielkiej Nocy i Zielonych Świąt oraz święta patronów (Stanisława i Michała).

Nabożeństwa kościelne zachowane będą w te dni nadal; komentowane jest to zniesienie w ten sposób, że z punktu kościelnego nic nie stoi na przeszkodzie pracy w te dni, ani nikt nie może się gorszyć czyjąś pracą, natomiast pracodawcy powinni uniknąć przymusu w zastosowaniu do sług lub robotników.

Co się tyczy t. zw. „tempus clausum“, t. j. okresu, w którym uroczyste odbywanie wesel jest zakazanem, to wedle nowych postanowień, ten czas zakazany rozciąga się tylko od pierwszej niedzieli Adwentu do dnia Bożego Narodzenia włącznie i od środy popielcowej do niedzieli wielkanocnej włącznie.

Katastrofa w kopalni w Uściu, (Czechy) w szybie „Austrya“, o której onegdaj donosiliśmy, pociągnęła za sobą śmierć 23 górników, uduszonych w gazach i dymie, zanim dotarła do nich akcya ratunkowa.

Przesyłki dla jeńców we Włoszech. Przesyłki z podarunkami tudzież pakiety pocztowe dla jeńców we Włoszech będą urzędy przyjmować tak przed jak po 22 grudnia 1917.

Na gwiazdkę dla legionistów internowanych w Szczypiórnie i Benjaminowie zebrane w Szczucinie, przesłane za pośrednictwem p. Natalii Holderównej 301.30 K.

Repertuar teatru im. Jul. Słowackiego.

Wtorek: „Walka kobiet“; wiecz. „Cyrulik sewilski“.

Środa: po poł. „Carewicz“; wiecz. „Nowa Dejanira“.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

POSŁANIE.

Polskim żołnierzom niezłomnym.

Od dusz tych, które sen jedyny poi,
Z posłaniem do was idę, bracia moi;
Wzorem mych ojców w tę drogę pokutną
Niosę ze sobą jeno miłość smutną,
A w zamian od was w strony swe zabiorę
Żar owej wiary, co jak szczęście gore,
By nas krzepiła wśród wężowych syków
Moc bohaterów i czar męczenników.

Od dni, co były, ku tym, które będą,
Idę — upoić się waszą kolendą;
Przez świętą przeszłość dane w testamencie,
Przejąć znajome mem tylko zaklęcie,
Co Chrystusowym cierpienia stygmatem
Dopóty będzie ciążyło nad światem,
Aż ujrzą ślepi, aż głusi usłyszą
Ducha, co straszną przejawia się ciszą
I kiedy radzi strojna w bisior rada,
W ręce maluczkich berło władzy składa.

I.

Ojczyzno moja! — nie ty, w mgle stuleci
Sceptr trzymająca, w blaskach złotogłowiu —
Lecz ty, co z wichrem śnieżystej zamieci
Nawiedzasz chaty zburzone w pustkowiu,
Lecz ty, co rzucasz swoje własne dzieci
Pod paszczę armat, w kurzawę ołowiu,
Ażeby marły za ciebie w zachwycie —
Bądź pozdrowiona przez tę śmierć na nowe życie!

Ojczyzno moja! — nie pod słońcem złotem —
Lecz w mroku kopalń krwią tętniąca, żywa
I w tych warsztatach, gdzie pod pracy młotem
Pręży się ludu moc nieustępliwa,
Co gdy czerwonej pieśni wzleci grzmotem
Drżą góry, kajdan pękają ogniwa
I słychać Boga głos, jak z burz przemawia —
Bądź pozdrowiona przez ten trudów trud, co zbawia!

Ojczyzno chlebnych łanów i łąk modnych!
Głód twoje dzieci wyniszcza i morzy;
Pustka przechadza się wśród pól zawodnych,
Gdzie gruzy zgliszczów urągają zorzy —
Ale niedługo śladami skib rodnych
Pójdzie niezłomny człowiek, siewca Boży,
W rozbłękitnione rzuceć siew swój rano —
Bądź pozdrowiona w ziarnach tych, co zmartwychwstaną!

II.

Dziś, gdy rozbrzmiewa miłości orędzie,
Myśmy, o ziemio, nie u wspólnych stołów!
Jeszcze nad nami w urocznej kolendzie
Płacz purpurowych niesie się aniołów
I jeszcze dusze, trwające w obłędzie,
Porywa szatan, co wyszedł na połów
I żywą mamy ofiarę przytomną
Tych, co się i z za grobu o twą cześć upomną.

Dotychczas broczy nam pierś krwi koralem,
Dotąd do ognisk swych tęsknią wygnańce;
Dotąd wzajemnej nieufności żalem
Przejęci, patrzym w cztery świata krańce,
Kto twoich włości, święta Jeruzalem,
Przyjdzie graniczne nam budować szańce;
Dotąd — w ciemnicach przepędziwszy lata —
Stoim ślepi w ogromnem, strasznem słońcu świata.

W jeden prąd życia kiedyż się sprzymierzą
Siły, rozsiane pyłem po otchłani?...
Najlepsi z naszych — albo w grobach leżą,
Lub z obcej woli, niemocą spętani...
A inni — w światła na bagniskach wierzą,
A inni — chodzą, jak w śnie, zadumani,
A inni wreszcie czekają bezmyślnie,
Aż z krza gorejącego żywy Bóg wybłyśnie!

III.

Co nam przynosisz, gwiazdo Betlejemu?
O czem śpiewacie, czerwone cmentarze?
O Duchu Ludów! światu bolesnemu
Kiedyż się twoja złota twarz ukaże?...
Wśród poszarpanych pól czerwonoziemu
Groźnym się głosem nawołują straże,
I las bagnetów stalowych połyska...
Godzino Chrystusowa! dalekaś, czy bliska?

Otośmy wszyscy pod sztandarem klęski,
Gdziekolwiek tylko krzyżujemy bronie!
Otośmy wszyscy przez ból czarnoksięski,
Jak bracia w życiu złączeni i w zgonie!
I jeden tylko jest dumny, zwycięski
Hymn Śmierci, z którym cała ludzkość tonie:
Jedna niech tedy pieśń krzykiem wybucha
O wolność wszystkich ludów i o tryumf Ducha!

„Z mroków wyłania się świat drugi,
Gdy stary pada w krew i pył" —
Zabłysną w ciebem słońcu pługi,
Nad ospiewane rolne smugi
Powieją wiatry nowych sił.

Wyciągną wrogie się ramiona
Nad rozlewiskiem bratniej krwi...
Ta, co na drzewie mąk nie kona
Rozpręży twórczą mocą łona, —
Miłość, piastunka przyszłych dni.

Zabiją życiodajne zdroje
W promieniach wychodzących zórz...
I wzejdzie, Ludu, imię twoje
Ponad żywiołów niepokoje
Jedyną wiarą wszystkich dusz.

W izbie robotniczej w dni świąt.

Z niedoli robotniczej.

Podczas, gdy klasy posiadające będą obchodziły święta przy suto, mimo strasznej klęski drożyzny zastawionych stołach, rodziny robotnicze nie będą mogły nawet na te dnie doroczne, przerywające stałą monotonię życia codziennego, zaopatrzyć się w wystarczającej ilości w niezbędne chociażby artykuły żywności, którymiby mogły się obdzielić zwiększone — jak zwykle na święto — grona familijne.

Oczywiście w pierwszym rzędzie odpadają wszystkie c i a s t a, nieodłączne, jakby się zdawało, od pojęcia świąt, gdyż ta śmiesznie skromna ilość białej m ą k i, którą wydzielono (1 funt na głowę), może uzupełnić jedynie racyę c h l e b a, a na luksus kupowania jej pokątnie po 8 K i drożej za kilogram nie może sobie robotnik pozwolić, gdyż, jak zwykle od wszystkiego, jest także wykluczony od „dobrodziejstw" wojny, jakiemi obdarzyła ona spekulantów i dostawców wojskowych. Klasy tak zwane „wyższe", wyższa inteligencya urzędnicza w części przynajmniej potrafią zapobiedz ostatecznemu brakowi i urozmaicić stół świąteczny, gdyż przy rozgałęzionej sferze wpływów łatwiej mogą, choćby za droższą cenę, nabyć te i owe artykuły — lecz robotnik musi zadowolić się swymi „ceyami" „na kartkę"; on wpływów ani protekcyi nie posiada i nawet, choćby miał pieniądze, nie dostanie ciężego.

Dziwnie smutne święta! Jak wobec ograniczenia chleba mówić o r y b a c h i takich luksusowych artykułach, jak pieczeń wieprzowa, gęś, kura i t. p.! Na dzień świąteczny — jak zwyczaj mięso, jeśli t ł u s z c z ó w wogóle niema, bo jak zgotować chociażby surogaty k a w y, jeśli m l e k a dostać nie można, nawet po najbardziej wygórowanych cenach? Niema się ochoty do kolendowania, kiedy trzeba skrupulatnie i oszczędnie rozdzielać dzieciom kromki chleba, do których okrasą może być (o ile jeszcze z ¼ kg. cukru coś pozostało) poziomkowa h e r b a t a i — marmolada; kiedy trzeba przeciągać jak najdłużej godziny mroku, by n a f t y wystarczyło na kilka dni dłużej, kiedy trzeba siedzieć w słabo opalonym mieszkaniu — bo w ę g l a szkoda.

Dziwne święta! przychodzą z stereotypową swoją radością i — nie wita ich uśmiech wesoły i choćby na chwilę niefrasobliwy, nie wita ich gwar obdarzonych podarunkami, sytych dzieci... izba robotnika nie ma w sobie nic odświętnego, jest tak samo szara, tak samo smutna, jak w długim ciągu beznadziejnych dni roku.

WIGILIE.

Z życia wydziedziczonego.

Przyszła znów dzisiaj, w ten dzień blady, do mnie, ogarnęła mnie dziką mocą wspomnień, ażebym się upoił niemi i zapamiętał na śmierć... Wigilia, o której marzą w radosnych, ciepłych pokojach przed biało zasłanymi stołami...

Pamiętam.

Do suteryny naszej wsączało się, wypełzłe światło gasnącego dnia. Był to właściwie mrok — dla nędzy zawsze takiego mroku trzeba. Ojciec po długiej chorobie wywlókł się na miasto — od upadku z rusztowania kulał jeszcze — poszukać gdzieś dobrych dusz... a może coś przy ruchu świątecznym lekko zarobić — bo przecież jako schorowany murarz nie mógł w zimie żyć z swego fachu. Nas czworo — ja najstarszy miałem ośm lat — snuło się po wszystkich kątach w oczekiwaniu powrotu... W nadziei, nigdy nieginącej tak w dziecku jak w starym człowieku, na coś miłego, dobrego... na jakąś wielką radość, która nagrodzi wszystko złe, co było. Matka warzyła barszcz i śliwki... wyczuwałem po niej, że czeka również.

Co też ojciec przyniesie?...

Przyszedł... chwiejnym krokiem, czerwony cały na twarzy... rzucił na stół wielką żółtą strucię i dwa srebrne pieniądze.. Jakże zadźwięczały wesoło w tej izdebce! Dla nas miał pełne kieszenie karmelików, rozrzucał je, nie patrząc, gdzie padają... my też rzuciliśmy się wśród wrzasku i rozpychania się jak na zdobycz. To już rozgniewało matkę. To też, gdy ojciec, siadłszy ciężko, wyciągnął wielką gramatkę z zielonego szkła i postawiwszy na stole, powiedział:

— Pij matka! dziś mamy święta! — ona, która sobie to wszystko inaczej układała, wybuchnęła wielkim gniewem...

Ojciec był zrazu dobry, chciał ją całować i częstował wódką.

— Tyle mojego — mówił. — Nie ukradłem, nie... dostałem... Widzisz przecie, że zarobić nie mogę. Poszedłem do tych starych, których obsługiwałaś..

Ale matka nie dobrze robiła obrzucając ojca przezwiskami i nie chcąc pić. Teraz też myślę, że to było niedobrze. Bo gdy wśród krzyku nazwała go zebrakiem, ojciec nagle zmienił się cały na twarzy, uderzył pięścią w stół — i rozpoczęło się piekło.

Siedzieliśmy przestraszeni, płacząc. Wrzawa była tak wielka, że nie rozumiałem, co sobie ojciec z matką nawzajem wyrzucali. Ojciec poprzewracał stołki i wylał garnek z barszczem... Potem zabrał flaszkę i trzasnąwszy drzwiami, z przekleństwem wyszedł. Matka płakała.

Nie jedliśmy ani barszczu ani śliwek.

Był to smutny wieczór... Pocieszały nas tylko karmelki.

Pamiętam inny... Na ulicach błyszczał suchy, palący mróz, ludzie mimo to chodzili w jakimś gorączkowym rozradowaniu. Miałem znowu wrażenie, że wszyscy oczekują na coś, że spieszą się do jakiegoś szczęścia. I ja czekałem na nie: trzynaście lat życia nie stwarza jeszcze pewnej mądrości sceptycznej — chociaż było mi zimno aż do bólu. Roznosiłem gazety świąteczne, dygocąc cały, z obrzmiałymi od mrozu policzkami, ze skostniałymi palcami. Jakże świeciły wystawy sklepów jak nęciły stosy ciast, cukrów, pierników, owoców! Ludzie we futrach śmiali się hałaśliwie na trotoarach, posługacze dźwigali całe stosy zakupionych towarów. Po restauracyach, do których wstępowałem z gazetami, bufety, stoły zajęte były przez wesołych gości — o, jakżeż tam ludzie radowali się z narodzin Chrystusa!

Słyszałem — przechodząc ulicą, jak śliczna dziewczynka, cała w białym futerku jak zjawienie, zapytywała matkę:

— Czy to dziś naprawdę narodził się w szopce biedny Pan Jezus?...

— Dzisiaj, dziecinko.

— Nieprawda — chciałem powiedzieć — ten Pan Jezus urodził się w bogatym pałacu i był dobry dla pięknych i szczęśliwych; dlatego cieszycie się dzisiaj. Ale ja...

Tak weszła we mnie niewiara. W wigilijny ten wieczór, cały płonący jak sen czarodziejski na ulicach miasta pod brylantowymi gwiazdami usianym, lodowatym niebem nie mogłem uwierzyć w przyjście Chrystusa biednych.

Pewnego dnia przed wigilią — było to w wiele lat później — powiedziała do mnie moja ukochana:

— Źle się złożyło. Jutro nie będziemy mogli być razem na wigilii, bo jestem zaproszona do rodziny koleżanki.

Udawała zasmuconą, ale poznałem po jej minie, że nie mówi szczerze, mimo to począłem ją prosić. Była głucha na wszystkie przedstawienia i zaklęcia; wreszcie stała się rozdrażniona.

— Powiedziałam ci, że już przyrzekłam. Masz też co obiecywać na jutro. U nas bieda... naschodzi się starych bab, Wicek przyniesie harmonię... będę grać, pić i wrzeszczeć. Brr... nie wiem, co za przyjemność w tak ordynarnym towarzystwie.

— Więc dlaczego nie chcesz ślubu?

Roześmiała się złym śmiechem.

— Cóż ty mi dasz? Z jednej nędzy pójść na drugą — nie jestem głupia.

Ach, pragnąłem się dorobić pieniędzy, ale to nie każdemu idzie prędko!

Oczywiście, zrobiła, co chciała. W ów wieczór dziwnych wzruszeń dla ludzi chodziłem po mieście bez celu. Umierałem stokrotnie męką zazdrości i rozpaczy. Domyślałem się, że u tej „koleżanki" jest grono wesołych chłopców, którzy mogą przynieść dobre jedzenie i dobrą wódkę. — Widziałem, jak się bawi: znałem jej niepohamowaną naturę, jej próżność, jej niedorzeczność, złe rojenia.

Ale kochałem ją. — W jakimś podmiejskim szynku, wśród podejrzanych, obdartych indywiduów przepędziłem tę noc, oszałamiając się bez opamiętania, bez miary. Zabijałem w ten sposób miłość swoją — w tę noc miłości.

I znowu inny wieczór. Gwiazdy dalekie jak niedostępne na wieczność marzenia. Przed nami w sinym pustkowiu złowroga cisza, w której czyhał wróg. Staliśmy w pogotowiu, z zaciśniętymi

zębami, z oczyma, wlepionymi w mrok. Oczekiwaliśmy ataku.

Nagle gdzieś w dalekościach, w okopach nieprzyjacielskich zapłakała nasza kolenda. Jakoby chór świętych głosów niósł się ten śpiew przez czyhające na krew i trupy pola... Jakby pozdrowienie od brzegów jakiejś nieopowiedzianej niedoli... Jakby zew braterski od rozdzielonych przepaścią śmierci...

Omdlały nam serca i obwisły ręce Zapamiętały się dusze w bolesnym upojeniu...

Poczem pierwszy granat — ptak straszliwy załopotał w powietrzu i padł z przeraźliwym rechotem w nasze linie — — —

Znowu światła wigilijne. Pełna mdłego zaduchu leków, smutna jak przedsionek grobu sala szpitalna. Jakieś białe mary stąpają bezszelestnie po gładkiej posadzce. Zdaje się, że mam gorączkę, bo widzę w tęczowych kolorach choinkę, obwieszoną świeczkami, pełną złota, srebra i zieleni. Co za dziwy się roją!

Ktoś przystępuje do mego łóżka, nachyla się nademną.

— Ktoś ty? — pyta dusza.

— Jam Wigilia.

— Nie znam cię, nie znałem cię nigdy. Miałaś zawsze twarz obcą dla nędzy. Szukałaś z darami swymi zawsze tylko ognisk cichych, osłonionych od trwogi i bólu. Nie chcą wspomnień twoich, nie siadaj u łoża mego!

Siostra miłosierdzia kładzie mi zimny kompres na głowę.

Dzisiaj przyszła znowu. Dogorywa dzień zimowy na wzgórzach zamiejskich. Wracam do tej izby, gdzie siostra gotuje wigilijną wieczerzę. Stuka drewniana noga moja po kamiennym bruku. Usiądę przy tym biednym stole na którego zastawę nie ja zapracowałem. Będę pożywał chleb miłosierdzia ludzkiego. Będę słuchał jak dzieci śpiewają kolendy, które i ja przed dwudziestu laty śpiewałem. Kiedy je słyszę, uświadamiam sobie, że noszę w sobie jakieś rzeczy umarłe, niepotrzebne do życia. Lecz równocześnie mam wrażenie, że gdybym je wyrzucił z siebie, musiałbym przestać istnieć.

Bo tak to szalone serce przyczepia się do wszystkiego, co stanowi treść jego istnienia i kocha groby, które pozostawiło za sobą i te błędne dnie przyszłości, do których wiecznie tęskni — wszystko, wszystko, prócz chwili, która jest.

A. Ćwikowski.

Z życia krakowskiego.

Dobre czasy. — Zachcianki sytych O rybkach zatorskich i szczęśliwej ręce magistratu. — Cukier św. Mikołaja. — Opłatki z Królestwa i owa „reszta." — O „zaliczkach" Izby handlowej.

Powracają dobre czasy — przynajmniej w Krakowie. Choćby fakt, że w ubiegłym tygodniu zrealizowano wszystkie karty chlebowe, jest tego najlepszym dowodem. Wprawdzie przepadły nam niepobrane racye chleba i mąki z dni poprzednich, ale — jak głoszą — tylko czasowo. Bo kiedy z wiosną zupełnie zabraknie chleba (co oświadczył hr. Lamezan, kierownik Urzędu żywnościowego) to dla nas się znajdzie... Innemi słowy: szczędziliśmy na przyszłość w myśl starej gadki: „Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj, a co masz zjeść dziś, zjedz jutro."

Krakowianie, objadłszy się chlebem i pęcakiem magistrackim, poczęli marzyć nietylko o niebieskich migdałkach, ale i tych, co się znajdują w bułkach domowych. Nie tu koniec zuchwałości mieszkańców Krakowa. Myśląc bowiem o migdałkach, zapragnęli bułek świątecznych. Czegóż to się zachciewa nienasyconej nigdy naturze ludzkiej?! Przykre, ale przyznać trzeba, że ruch ten wszczął organ znanych smakoszy i wybredników, ludzi o pełnym brzuchu i takich kiesach — „Naprzód". Za nim ruszyły się inne pisma. I ni z tego ni z owego, co dnia czytamy: „O mąkę na pieczywo świąteczne". Podobno, sprawa z mąką idzie jak po maśle, opakowanem w tytoń i ocukrzonym. Szanowny magistrat, wyczytawszy owe notatki w dziennikach, jął się starać, aby swym obywatelom przypomnieć dawne, minione dzieje zapomocą strucli świątecznej i puka do wrót urzędu żywnościowego o mąkę. Jeżeli to pukanie wyda pożądane „owoce", to jest: „nulkę", zasługę tego przypisać trzeba będzie nie Kołu polskiemu, nie magistratowi — tylko prasie. Nie jest atoli pewne, czy z tej mąki będzie ciasto...

Jedno mnie martwi, a mianowicie, że się zadania wydobycia jej podjął magistrat — krakowski. Bo czego się on tknie, to mu się z pewnością nie uda. Ma już, jegomość, taką szczęśliwą rękę. Choćby naprzykład historya z rybami zatorskiemi: Ubiegłego roku zamówił je, wytargował i obwieścił: postarałem się o ryby. Nawet pieniądze posłał (o! o!), a tak, posłał i w dodatku, telegraficznie, by się magistrackim zwyczajem nie spóźniły. Mimo tego, ryby nie nadeszły do Krakowa. Popłynęły z Zatora do Wiednia. Bestye zwąchały pismo nosem... Po jakiego djabła miały gonić do Krakowa, by stąd tajemniczą drogą wyruszyć ku stolicy naddunajskiej i w towarzystwie „łańcuszkowem"? Wolały przeto nie zbaczać, lecz iść prostą ścieżką. W tym zaś roku magistrat znowu „zamierzał" zwabić je do Krakowa. Ale ryby już odpłynęły gdzieindziej. Poszły zaczerpnąć kultury zachodniej i zadzierzgnąć węzły przyjaźni między jednym a drugim krajem. Czyż one gorsze niż ziemniaki galicyjskie, słonina, kiełbasy ,nafta i tym podobne łakocie? Nawet zimną krew rybią roznamiętni dobra zapłata. Magistrat krakowski ze swej wyprawy po ryby — wrócił z kwitkiem.

Święty Mikołaj odwiedził Kraków, ofiarowując przedewszystkiem dziurki z obwarzanków. Nie dał ani jednej dziecinie rózgi, a z tego wynika, że w Krakowie dzieci są grzeczne, w czem naśladują starszych. Wprawdzie złośliwi twierdzą, że brakło materyału na rózeczki, zapominają jednak o przysłowiu: kto chce psa uderzyć, kija znajdzie... Nieodstępny towarzysz świętego Mikołaja, djabeł, tym razem nie towarzyszył mu, gdyż — jak wynika z jego usprawiedliwienia — pracuje dla pokoju. Może, może mu się uda, co świętym nie dopisało... Nawiązując do wycieczki świętego Mikołaja, wspomnieć trzeba o pięciu wozach cukru, skonfiskowanego na Kaźmierzu. — Podobno cukier ten był bezpański: Nikt się nie przyznał do niego, a pewien biegły kupiec wytłomaczył tę wielką ilość słodyczy wizytą świętego Mikołaja. Czemu nie? Albo się cuda nie dzieją? I nie tylko na Kaźmierzu! To jest cukier świętego Mikołaja, jeno o nim zapomniał! — Bym zdrów był i szczęście w handlu miał...

Żydzi dostali mąkę na macę świąteczną; ludność katolicka nie jest pewna, czy jej otrzyma tyle, by wystarczyła na opłatki. Dlatego w Królestwie zbierają je dla nas. Byle nie zapomniano dołączyć do nich chleba, mąki, ziemniaków, tłuszczu krup i masła, a niezgorzej spędzimy święta, czego z całego serca życzę sobie i wszystkim. — O apetyt postarały się nam różne Centrale, oraz „wywozowcy", zorganizowani wzorowo.

Nie zaokrągliłbym kroniki, gdybym nie wspomniał o przydziale skóry na „zelówki" szewcom krakowskim. Zdaje się jednak, że sam referent z Izby handlowej, który ją szewcom dawał, nie zapłaci podzelowania bucików po tej cenie, jaką Izba wyznaczyła. Izba swoje, szewc swoje. Dlaczegóżby i on nie miał zaopatrywać się w skórę nietylko z Izby, ale z bliźnich, drąc ją z nich bez wahania Tembardziej, że trudno dziś o człowieka, ale i o szewca trudno! Zresztą — nie czyni on nic innego tylko to, co drudzy. A że to ktoś musi przepłacić — trudno.

Taki jest porządek rzeczy wojennej na świecie i tyle jest słów mojej kroniki.

Oby was, Czytelnicy, Bóg chronił od wszelkiego złego, zwłaszcza apetytu. — Niechaj się wam przyśni i rybka. Tylko się zrana przeżegnajcie, mówiąc: „Sen mara — Bóg wiara!" Pracujcie dla wesołych świąt.

Teodor Kaszyński.

Ulica w rewolucyjnym Petersburgu.

Z wrażeń osobistych Rafała Bubera.

Wrażenia emigrantów. — Mityngi bez końca. — Petersburg bez policyi. — Miasto — jednem wielkiem zgromadzeniem ludowem. Porządek wzorowy. — Niechęć do wojny. — Niefortunny propagator wojenny. — Ze zgromadzenia do kaszarni. — „Burżuje" i „demokraci". — Czy Giermancy mają duszę? — Brak szowinizmu.

Petersburg, październik.

W miesiącu maju b. r. wróciła do Petersburga z Szwajcaryi grupa z około trzystu emigrantów politycznych rosyjskich z sędziwym Akselrodem na czele. Między nimi było wielu, którzy po roku 1905 wyjechali z Rosyi, byli i tacy, którzy przed r. 1905 musieli opuścić granice swej ojczyzny. Wszyscy zatem już od dłuższego czasu nie widzieli „matuszki Rosyi". Na dworcu finlandzkim w Petersburgu witał ich entuzyastycznie stutysięczny tłum robotników i żołnierzy z niezliczoną ilością czerwonych sztandarów, kompania honorowa jednego z rewolucyjnych pułków prezentowała przed nimi broń, orkiestry grały Marsyliankę, Czerwony Sztandar, Wieczna Pamiątj i inne melodye rewolucyjne, wygłaszano przemówienia, wznoszono okrzyki na swobodną Rosyę, a następnie odwieziono oszołomionych emigrantów, wczorajszych „zbrodniarzy stanu" w carskich karetach do przygotowanego dla nich mieszkania.

Kiedy następnego dnia zetknąłem się z wieloma z tych towarzyszy, wśród których miałem licznych znajomych i starych przyjaciół z czasów pobytu ich w Galicyi po upadku pierwszej rewolucyi z r. 1905 i zapytałem ich, co właściwie w tym całym przewrocie zrobiło na nich najsilniejsze wrażenie, odpowiedzieli mi wszyscy omal że stereotypowo, że najbardziej sensacyjnym i wprost wstrząsającym był dla nich widok petersburskiej ulicy.

Wiadomość o wybuchu rewolucyi nie była dla nich niespodzianką, spodziewali się jej i oczekiwali na emigracyi z dnia na dzień. Nie było dla nich niespodzianką, że wszechwładny biały car przemienił się w więźnia stanu, że Rosya stała się demokratyczną republiką, wszak to wszystko przepowiadali oni na legalnych i nielegalnych zebraniach i w literaturze. Ale że kiedyś zobaczą ulice Petersburga bez policyi i że na tych ulicach będą się odbywały zebrania ludowe, tego nawet w najśmielszych snach nigdy sobie nie wyobrażali.

I rzeczywiście, kto znał Rosyę carską, kto wie, jak policyant w Rosyi, czuwający na każdym rogu nad bezpieczeństwem państwa, śledzący za każdym przechodniem w wyobraźni rosyjskiego obywatela, chociażby skrajnego rewolucyonisty, jest nierozerwalnie złączony z całością obrazu swej ojczyzny; kto wie, jak grupa z dwóch — trzech przechodniów uważaną była w Rosyi, w szczególności w Petersburgu przedrewolucyjnym za „niedozwolone zbiegowisko", przez policyę mniej lub więcej brutalnie rozpędzane, ten tylko zrozumie należycie, dlaczego właśnie zmieniony widok ulicy petersburskiej wywarł na powracających emigrantach takie wstrząsające wrażenie.

Policyjne swe i spokojne oblicze ulica Petersburga tak samo, jak wogóle ulice wszystkich miast rosyjskich, zmieniła w pierwszych godzinach bo nawet chwilach rewolucyi. Co więcej, jeszcze nie wiedziano, która z dwóch sił zwycięży, czy rewolucya czy carat, jeszcze ważyły się losy między temi dwiema potęgami, a już na ulicach Petersburga nie można było spostrzedz ani jednego policyanta. Znikli bez śladu, bezpowrotnie, znając widocznie bezsilność i zgniliznę systemu, którego byli przedstawicielami, zrezygnowali już po pierwszych wystrzałach z przeznaczonej każdemu z nich przez ministra Protopopowa premii po 100 rubli dziennie i przed rozstrzygnięciem walki pochowali się w swych domach, z których wychodzili tylko w wypadku nieodzownej potrzeby w przebraniu cywilnem.

I jednocześnie w tej samej prawie chwili, w której policya znikła z ulic Petersburga — naród rosyjski, ten gigantyczny, wyszedł na ulicę i przemówił tak, jak gdyby sobie odrazu chciał powetować stulecia przymusowego milczenia.

Nagle, pewnego dnia na ulicach Petersburga wyrosły — jak gdyby z pod ziemi — „mityngi" na każdym rogu, na każdym placu, pod każdym pomnikiem. Nikt ich nie zwoływał, nikt nie ogłaszał, nikt nie zgłaszał w policyi. Przed wieczorem, około szóstej, kiedy robotnicy wracali z pracy, kilku ludzi przystawało na rogu ulicznym, rozmawiali z sobą o najnowszych wypadkach, przechodnie zatrzymywali się, przyłączali się do rozmawiających grup i grupek, które po upływie pół godziny przemieniały się — stosownie do miejsca — w wielkie zgromadzenia ludowe z kilkuset, a czasem też z kilku tysiącami uczestników.

Już nie rozmawiano, ale przemawiano. Mowcom odpowiadano i tak około godziny ósmej wieczorem Petersburg w pierwszych tygodniach rewolucyi przedstawiał obraz jednego potężnego zgromadzenia ludowego, złożonego z kilku tysięcy mityngów ulicznych. Obraz kilkumilionowego zgromadzenia ludowego, bo na mityngi chodziła cała ludność Petersburga, cywile i żołnierze, mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci, jednem słowem wszyscy, bez wyjątku.

I ta ludność zgłodniała żywego słowa była w pierwszych tygodniach nienasyconą, przemawiała i słuchała bez końca. Mityngi kończyły się zazwyczaj późną nocą, czasami dopiero wczesnym rankiem, dziesiątki tysięcy wprost z mityngów szły do pracy.

Porządek panował zazwyczaj wzorowy, mimo braku wszelkiego wyszkolenia, mimo że nie było ani regulaminu ani przewodniczącego, ani reprezentanta władzy państwowej. Publiczność okazywała wielką tolerancyę i słuchała na ogół spokojnie także i takich mowców, którzy nie przemawiali w sposób pożądany, kiedy jeden lub drugi mowca przeciągał strunę w kierunku kontrrewolucyjnym, okrzykiwano go „prowokatorem" lub „burżujem" — wyzwiskami najcięższego kalibru, jakiemi ulica Petersburga rozporządzała. Wolno było mówić o wszystkiem — na prawdziwe niebezpieczeństwo narażali się tylko mowcy, wzywający do prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca.

Byłem raz na mityngu obok Letniego ogrodu w Petersburgu: przemawiał młody człowiek, inteligent w okularach (jak się później okazało, z za-

wodu inżynier na świetnej posadzie tyłowej). Wywodził, że byłoby zbrodnią, gdyby Rosya złożyła broń, nim niemiecki militaryzm będzie w zupełności zmiażdżony. Wykazywał, że niemiecki imperyalizm wywołał wojnę, powoływał się na Rohrbacha, przedstawiał cyfry i wogóle starał się przemówieniu swemu nadać zabarwienie naukowe. Publiczność niecierpliwiła się, przerywała często mówcy, padały słowa: „prowokator" lub „burżuj", ale żołnierz z chytrym uśmiechem na twarzy, stojący naprzeciw mówcy, uspokajał niecierpliwych słuchaczy, mitygował krzykliwych, a kiedy inżynier skończył, odezwał się w takie mniej więcej słowa:

„Towarzyszu! (na mityngach wszyscy nawzajem nazywali się towarzyszami) Wracam teraz z pozycyi, byłem 29 miesięcy w okopach. Kto tam nie był, nie wie co to znaczy; okopy to piekło. Ale ja pójdę jeszcze raz na 29 miesięcy do okopów, jednak **tylko z tobą razem.**

W tem miejscu żołnierz chwycił wojowniczego inżyniera za ramię, ten zbladł i struchlał i zaczął bełkotać, że on przecież nikogo do okopów nie posyła, że on propaguje tylko swoje poglądy na wojnę i wśród ogólnego śmiechu i w ogólnem zamieszaniu zdążył się ulotnić.

Nie zawsze jednak takie przemówienia kończą się w tak niewinny sposób. Mówców, wzywających do prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca, często niemiłosiernie o b i j a n o, bardzo często ściągano z nich — na miejscu, wobec wszystkich — odzież cywilną, wkładano na nich mundur wojskowy jednego z obecnych żołnierzy i wśród gwizdań, śmiechu i ogłuszającego krzyku publiczności, odprowadzano do najbliższych koszar, skąd ich po kilku lub kilkunastu dniach wyrzucano na ulicę, tym razem bez ubrania cywilnego i bez munduru wojskowego, a zatem w stanie mocno wydekoltowanym. Zapewniano mnie, że taki obywatel już nigdy więcej nie przemawiał — za wojną do zwycięskiego końca.

Mówiono na mityngach o najrozmaitszych sprawach i wypadkach, ale uderzało mnie — a byłem na bardzo wielu mityngach — że prawie nigdy nie mówiono o przeszłości, nie wspominano o carze, carowej, czynownikach, Rasputinie i t. d. bo lud rosyjski już w pierwszych dniach rewolucyi uważał wszystkie te sprawy za bezpowrotnie minione, natomiast pragnął on na mityngach zoryentować się w bieżących wypadkach, przejmował się obecnymi swymi i przyszłymi losami, środkami i sposobami wpływania na nie.

Najbardziej ulubionymi tematami były kwestye, tyczące się **ustroju społecznego republikańskiej Rosyi, sprawa podziału ziemi, wojna i pokój, stosunek Rosyi do sojuszników i do wrogów.** — O tych tematach można było mówić bez końca, publiczność słuchała z zapartym oddechem i w pytaniach swych, stawianych mówcom, i w swych wtrącanych okrzykach okazywała wzruszający rys wspólny ludowi rosyjskiemu, tj. głęboką i wprost bolesną świadomość swego nieuctwa i swej ciemnoty. Jeżeli jakiś mówca wyrażał się zbyt inteligentnie, jeżeli — zdaniem publiczności — jakiejś kwestyi nie wyjaśnił należycie, ten lub ów z uczestników mityngu zwracał się doń z zapytaniem lub z prośbą o wyjaśnienie. „My naród ciemny, wam towarzyszu będzie „widniej".

Mimo tego nieuctwa publiczność doskonale odczuwała, czy mówca jakiś jest „demokratą" lub też „burżujem". Tak np. kadeci w pierwszych tygodniach rewolucyi wysyłali na mityngi wyszkolonych agitatorów, którzy starali się podjudzać żołnierzy przeciw robotnikom lub robotników państwowych (np. kolejarzy) przeciw robotnikom fabrycznym. Agitatorowie ci wskazywali np. na to, że żołnierze za kilka kopiejek narażają swoje życie w okopach, podczas gdy robotnicy dzięki rewolucyi, zrobionej przez żołnierzy, uzyskują bardzo znaczną podwyżkę pracy. Próby takie wbicia klinu między proletaryat w cywilnem ubraniu i proletaryat umundurowany, rozbijały się o zdrowy rozum i instynkt demokratyczny prostego ludu. Byłem świadkiem, jak prosty robotnik w słowach niedołężnych odpowiadał takiemu agitatorowi.

„Was, towarzysze żołnierze, chcą z nami poważnie. Opowiadają wam, że my zarabiamy setki rubli że pracujemy tylko 8 godzin dziennie, a wy na froncie nie macie odpoczynku, narażacie swe życie i otrzymujecie wszystkiego kilka kopiejek dziennie. A czem właściwie byliście wy przed wojną, towarzysze-żołnierze, i czem będziecie, kiedy ta nieszczęsna wojna się ukończy? Robotnikami, jak i my. A jeżeli my wywalczymy w tyle lepsze warunki pracy, to i wy po wojnie będziecie z nich korzystać. Precz z burżujami i prowokatorami!"

Taki był sens przemówienia owego robotnika, nagrodzonego przez mityng rzęsistymi oklaskami.

Na największe powodzenie mogli liczyć mówcy, którzy **przemawiali przeciw wojnie.**

Żołnierze, wracający z frontu, opowiadali w prostych słowach o okrucieństwach wojennych, robotnicy i kobiety szczególnie t. zw. sołdatki, tj. żony powołanych pod broń o spustoszeniach w kraju, w ich ogniskach domowych, o braku żywności, o śmiertelności dzieci. We wszystkich takich przemówieniach dźwięczała nuta głębokiego współczucia nie tylko dla żołnierzy rosyjskich i sojuszniczych, ale i dla wojsk i ludności państw centralnych, nazywanych ogólnem mianem: „Giermańcy". Nie spotkałem się ani razu na mityngach z objawem jakiegokolwiek szowinizmu w stosunku do „wrogów" lub nienawiści ze strony prostego ludu, w odróżnieniu do burżuazyi i inteligencyi, która nienawiść tę często nawet sztucznie w sobie podsycała.

Nie zapomnę nigdy mityngu na Wasilewskiej wyspie w Petersburgu, t. zw. Bazylówce, na którym prosty żołnierz w te mniej więcej słowa przemawiał za zakończeniem wojny:

„Towarzysze! Zakończmy tę straszną wojnę. Poco mamy zabijać Giermanca. Giermaniec nam nic złego nie zrobił i my jemu nie powinniśmy nic złego zrobić. Czy sądzicie, że Giermaniec nie taki sam człowiek, jak my. I on ma rodziców i żonę i dzieci. I za nim płaczą, jeżeli zginie w okopach. I on tak samo cierpi, jak my i on chciałby wrócić do domu, do swoich. Giermaniec nie jest prawosławny, **ale i on ma duszę.** A może sądzicie, że on nie ma duszy?"

Nad tem retorycznem pytaniem odbyło się w tem miejscu coś w rodzaju głosowania i wszyscy słuchacze, a było ich kilkuset — odpowiadali mówcy: On ma duszę, ma, ma, ma!...

— „Widzicie, towarzysze — ciągnie dalej mówca z uśmiechem zadowolenia na ustach — Giermaniec ma duszę, dlaczego mamy ją zabijać? Kończmy wojnę, by wszyscy mogli wrócić do swoich domów, Ruscy i Giermańcy, Francuzi i Angliczanie".

W przemówieniach antiwojennych przebijała się bardzo często naiwna i niczem nie zachwiana wiara ludu rosyjskiego, że walka o zakończenie wojny i o przywrócenie pokoju przeniesie się poprzez fronty i granice do wszystkich wojujących krajów i że wszystkie narody poprzez głowy **swych rządów i dyplomatów, wyciągną do siebie bratnie swe dłonie.**

Najsilniej, najbardziej namiętnie objawiła ulica petersburska swą żądzę pokoju i braterstwa narodów, nie była ona w tem odosobnioną, głośnem echem wtórowała jej cała Rosya, a Lenin i Trockij stali się wykonawcami tego tytanicznego dążenia.

To będzie ich wielką, historyczną zasługą, nawet wówczas, jeśli bolszewizm pozatem okaże się niebezpieczną utopią.

Z obrazów wojennych.

Z włoskiego frontu. — W Udine.

Wysoka, żelazna krata w bramie kamiennej otwiera się i można wjechać do widmowego miasta. Półzmierzch zapadającego wieczora leży na Udine. Na ulicach nie widać ani jednego obywatela — wszędzie pusto, niemo... Zwracamy się — opisuje korespondent — do komendanta miasta z prośbą o kwaterę — kwatera? Mój Boże, całe miasto próżne. Rozglądnijcie się, panowie, Zajmijcie pierwszy, lepszy dom... wszystko otwarte...

Szukamy zatem jakiegoś obywatelskiego domu. Na Via della Posta zwraca naszą uwagę domek, którego wygląd budzi zaufanie. Drzwi mieszkania otwarte. Pokoje są takimi, jak je opuścili właściciele: jest to wygodnie urządzone, mieszczańskie mieszkanie. Jest salon, kilka pokoi sypialnych, kuchnia ze starym ogniskiem i rusztem, ze ścianami, obwieszonymi ciężkimi, mosiężnymi naczyniami, kociołkami, rynienkami, rondlami, stanowiącymi dumę każdej gospodyni. Znajduje się ona teraz zapewne w Medyolanie lub Florencyi i nie może spełniać roli gospodyni domu... przykro nam, ale musimy sami starać się o siebie.

Z ubikacyi gospodarskich wyciągamy obrus na stół, prześcieradła na łóżka. Szafy są pełne bielizny, na wszystkich trzech piętrach. Ani jednego kawałka nie wzięto na drogę. Podczas gdy jeden z nas nakrywa do stołu, inny ogląda się za czemś do jedzenia. Ze sobą nie mamy nic, trudno — rekwirujmy.

Znalazło się wkrótce. Są to rozmaite drobnostki, których już od pewnego czasu nie widzieliśmy. Jest ryż i mąka, jaja, cukier, polenta, kawa, herbata i kakao. Także biały chleb znalazł się jeszcze możliwy do spożycia. Wszystkie półki są pełne puszek z mlekiem skondenzowanym, szufladki pełne artykułów korzennych, które u nas zjawiają się teraz tylko w bajce z tysiąca jednej nocy: cynamonu, kwiecia gwoździkowego, na półkach piętrzą się puszki z łososiami, tuńczykami, z francuskimi sardynkami, z wspaniałymi konfiturami owocowymi.

Przyrządzamy wieczerzę: także dwie flaszki burgundzkiego wina ukazały się na stole z zapasów pana domu. Gospodyni, zanim umknęła, była na tyle uprzejma, że przygotowała kawę w maszynce, którą teraz trzeba tylko podegrzać. — Nie można niczego więcej żądać podczas wojny i to w kraju nieprzyjacielskim.

Powoli cichną zupełnie tam, w dole ulice. — Tylko od czasu do czasu krok patroli słychać, z pobocznej uliczki doleci pieśń niemiecka. Księżyc wypływa i dzierga srebrnym światłem czworokątną wieżę włoską przed naszymi oknami... noc stała się bezgłośna... niema...

O północy kładziemy się na spoczynek do wspaniałych mosiężnych łóżek tej zamożnej rodziny mieszczańskiej, która swe piękne mieszkanie opuściła tak nierozumnie. Usypiamy... naraz budzi nas przerażający huk i ściana wykwintnej, cichej sypialni pęka tuż koło mego łóżka. Lotnicy! Wypadamy z domu. Na wolnym placu widać w świetle księżycowym cisnąca się gromadkę ubogich ludzi, stare kobiety, starców, dzieci — wszystko, co pozostało z ludności Udine. Nie spada żadna bomba, ale widać czerwone płomienie i słychać potężne wybuchy: prawdopodobnie ..eś eksplodują znowu wielkie włoskie składy amunicyi.

Następnego dnia przeżywam sceny jakby żywcem wyjęte ze słynnej książki Guicciardiniego „Il socco di Roma". Ustępujący Włosi z wyższego rozkazu rozbili bogate sklepy kupców i zabrali, co mogli... reszta zapasów leży rozsypana, pognieciona na ulicach. Wchodzę do wielkiej apteki i kroczę po gruzach rozbitych flaszek, po rozsypanych proszkach, pigułkach, miksturach. Tutaj rozlano perfumy, tam rozdeptano mydło; aspiryna i wazelina tworzą mleczne bryłki... wokół zapach i nieprzyjemna woń. Tuż obok księgarnia jest górą potarganych książek, w błocie ulicznym leży tomik „Następców Chrystusa". W jednym miejscu musiałem obchodzić barykadę skrzynek z cytrynami, w innym utrudnia przejście rozsypane mydło migdałowe. Na jednej skrzyni siedzi muszkieter i wyjada z wielkich puszek blaszanych kalifornijskie brzoskwinie, lakierowany trzewik wisi na latarni ulicznej, flaszkami z „Asti" zasypany jest rynsztok.

Chodzę wokół i widzę, jak cudownie wspaniałe jest to prastare miasto weneckie. Przeciskać się trzeba przez żołnierzy w hełmach stalowych, aby dostać się kościołów i pałaców, z których ścian świecą freski Giovanniego, Battisty Tiepola i młodszego Palmy. Pałac arcybiskupi, gdzie niedawno jeszcze Cadorna miał swą kwaterę, jest bogaty w arcydzieła sztuki, że należałoby się posuwać ku nim na kolanach.

A potem spoglądamy z osłonecznionej terasy na Udine. W krąg, w półkolu srebrne góry śnieżne, poniżej białe miasto, spowite jeszcze teraz zielonymi jak w lecie ogrodami... i nieskończenie bogata równina, pełna winnic, pól ryżowych i marmurowych will... Chciałoby się zeskoczyć na nią w upojeniu i głośno rozpłakać z rozżalenia nad tym krajem, który my wszyscy przecież tak bardzo kochamy...

Obok mnie szepce jakiś żołnierz z Pomorza:

— Wieczna szkoda, wieczna szkoda!

Stoi tak wielki, jasnowłosy pod błyszczącym hełmem... i nie jest wesoły, złorzeczy temu szałowi i wojnie.

Promienistą równiną wenecką niesie się głuchy pogłos ku miastu Siedmiu wzgórz. Czy to dźwięk trąb hufców Odoakra, czy to tętent koni Barbarossy? Italio, Italio!...

Co się dzieje w Kijowie?

Przyjechał do Lwowa p. B. z Łodzi, który wyjechał z Kijowa przed dwoma tygodniami i po przejściu linii bojowej dostał się do Lwowa, gdzie oczekuje pozwolenia na dalszą podróż do domu.

Z opowiadań jego w „Gazecie Wieczornej" wynika, że w Kijowie i na całej Ukrainie panuje dziś kompletna anarchia. Przed trzema tygodniami odbyła się w Kijowie formalna trzydniowa bitwa między bolszewikami i Ukraińcami z jednej strony, a kadetami (nie partyą polityczną, tylko wychowankami akademii wojennej) z drugiej strony. Zwyciężyła strona pierwsza i zdobyła arsenał, o który głównie walka się toczyła.

Bronią zdobytego arsenału uzbrojono t. zw. „czerwoną gwardyę". Ta „czerwona gwardya" rządzi dziś w Kijowie. Żywności jest dosyć, gdyż nie wywozi się jej na front, ażeby w ten sposób zmusić do złożenia broni i oświadczenia się za pokojem tych, którzy jeszcze trwają w uporze dalszej wojny.

Kolej funkcyonuje jak sama chce, pociągi osobowe zupełnie nie chodzą, p. B. dostał się do Wołoczysk wozem towarowym bez płacenia biletu. Jechał 4 doby.

W czasie walk w Kijowie zginęło także dużo ludności cywilnej.

Już dziś próbują ludzie przedostać się przez linię bojową do Polski, codziennie kilkudziesięciu ich przechodzi. Jest to dość łatwe, gdyż ze strony rosyjskiej niema żadnej przeszkody, bo w rowach rosyjskich niema prawie nikogo. Wojsko rosyjskie „zurlopowało się" samo ,idąc za żywnością w głąb kraju. do frontu bowiem, jak już wspomniano, żywność nie jest dowożona regularnie, albo wcale nie. nie mówiąc już o amunicyi, której się zupełnie nie dowozi, bo jej niema, a to co było w zapasie w kraju, zużyto lub zużywa się w wojnie domowej.

Z psychologii żołnierza na wojnie.

Spostrzeżenia niem. socyalistycznego publicysty. — Nastroje religijne i polityczne.

Rozpowszechnionemu szeroko frazesowi, że „na wojnie człowiek religijnie indyferentny staje się wierzącym" zaprzecza znany niemiecki publicysta socyalistyczny, b. pastor t. Goehre w broszurze swojej „Uwagi nad psychologią religii w rowach strzeleckich", gdzie opierając się na przeżytych doświadczeniach, stwierdza całą bezpodstawność powyższego zapatrywania.

Goehre nie jest ateuszem, gdyż sam o sobie powiada, że „bez świadomości, iż istnieje ostateczna, wieczna, boska moc, życie całe, rozwój ludzkości wydawałby mu się czemś zupełnie bezrozumnem — mimo to nie przyszedł do przekonania, że wojna czyni człowieka religijnym. Przyznaje się co do siebie, że tylko raz, gdy poraz pierwszy szedł do ognia, na błysk sekundy przeniknęło go pragnienie. modlić się! ale że natychmiast zbudził się odruch. nie! to bezrozumne! Potem podczas całej swej służby na froncie nigdy nie ogarnął go podobny nastrój.

Ze spokojnym objektywizmem wyznaje, że wśród swoich kolegów znał tylko dwóch oficerów, którzy się modlili — tylko dwóch! Jeden z nich opowiadał mu, że gdy szedł ze swoim oddziałem dla wsparcia znajdującej się już w ogniu grupy, w wysoce ściętym rowie przednich oddziałów zastał tylko pięciu ludzi, którzy modlili się głośno... Figura — cytra mówi za siebie!

„W oddziale, którym dowodził, znał Goehre tylko jednego rzeczywiście pobożnego żołnierza. — Na biwakach w rowach, w ziemiankach ludzie opowiadali wiele o swych rodzinach, o własnych dolegliwościach, nadziejach, żartowali, lecz nie poruszali nigdy tematów religijnych. W obliczu najgorszego niebezpieczeństwa, pod ogniem. niosącym śmierć lub rany, ani w dzień ani w nocy nie słyszał Goehre u swych ludzi ani słowa o Bogu, a tym mniej rozmów, rozstrząsających problemy wieczności. A każdy z nich podczas bitwy pełnił swój obowiązek.

Na podstawie wszystkich faktów, które osobiście przeżył, przychodzi Goehre do wniosku, że „u przeważnej ilości ludzi wojna i jej przeżycia nie przynoszą żadnych szczególnych zmian w usposobieniu religijnym". Wielu z tych, którzy poszli na wojnę, wynosząc z domu starą patryarchalno-chrześcijańską pobożność, znajduje w niej cichą, silną podporę, lecz jest także pewna ilość tych, którym wojna w pojęcia religijne wniosła zamęt i których wytrąciła z kręgu dawnych pojęć. „Ci jednak, którzy bez Boga wyszli w pole, z pewnością także nie rozpoczęli życia religijnego w polu. Wojna, o ile chodzi o problem religijny, jest najniewłaściwszym polem do rozwiązania go w myśl ducha pobożności."

Również ciekawe są wywody Goehrego o tem, jak odnoszą się żołnierze w polu do polityki, uprawianej przez rozmaite partye w kraju. Według niego znajomość politycznych i wzajemnych partyjnych stosunków w szczególności, a tem samem zainteresowanie się polityką krajową jest wśród żołnierzy nadzwyczaj małe, a staje się tem mniejsze, im dłużej ktoś w polu przebywa. Żołnierze zanadto są absorbowani prymitywną troską o swe życie, o jego warunki, zanadto pochłania ich natężenie, jakiego wymaga służba i walka, aby mieli czas i ochotę do politykowania na wzór tych, którzy bezpiecznie przebywają w głębi kraju.

Z nowości literackich.

Edward Słoński: „Ta, co nie zginęła", jeden z najpiękniejszych, jeżeli nie najpiękniejszy zbiorek poezyj lirycznych, które u nas stworzyła doba wojenna. Przeżycia, na które dusza polska reaguje nie refleksyjnie, ale bezpośrednio całym silnym odruchem bólu, protestem zdeptanej, lecz nieujarzmionej godności i mocy, nie mogą stać się źródłem zwątpienia i prostracyi: świeża, czysta i pogodna, jak świt wiosenny wiara w niepożytność „tej, co nie zginęła" obwodzi jaśnieniem glory ponurą, krwią ociekającą tragedyę dni. U Słońskiego głębokimi akcentami zaznacza się ten wyłączny tragizm polski, rozkładający na krzyżu cierpienia rozdartą, a jedną duszę polską:

Rozdzielił nas, mój bracie,
Zły los i trzyma straż —
W dwóch wrogich sobie szańcach
Patrzymy śmierci w twarz..

Najgłębiej poruszające, najsilniejsze w ekspresyi są te strofy, w których bolesna świadomość nieubłaganej konieczności przelewa się uczuciem głuchej rezygnacyi, aby z niej wytrysnąć zdrojem wieczystej wiary i nadziei: Wizya zmartwychchwstałej „z koroną na głowie i krwią zakrzepłą na stopach" unosi się nad tą rozoraną, mogiłami zasianą ziemią („Już ją widzieli idącą...") śnią się poecie jej kwietne, miodem i mlekiem w wiosennym słońcu płynące skiby („Na zgliszczach") i ta moc prostej, żywej wiary ma w sobie dziwny urok, darzący ukojeniem.

Koło sztandarów żołnierza polskiego oplata pieśń Słońskiego zieleń lauru: Cały cykl utworów, a wśród nich niektóre nastrojone na ton poezyi ludowej, wdzięczne w prostocie swej, jak echa fujarki wiejskiej — śpiewa o chwale i doli żołnierza polskiego i jego wodzów. Wiersze okolicznościowe, między nimi nadzwyczaj silne nastrojem i nienawiścią, z jaką poeta żegna upiorne widmo upadłego caratu, uzupełniają zbiorek.

Bezpośredniość i szczerość uczuć, ujętych w formę nie stylizowaną kunsztownie, ale przejrzystą i na wskroś oryginalną, ich siła, nierozszczepiająca się mimo bolesnych załamań, a przedewszystkiem ów ton zasadniczy, dostojny i głęboki, w którym streszczają się wszystkie natchnienia poety:

Do twego łona się garnę,
ty matko moja i swachno!
Twe skiby mokre i czarne
tak pachną, tak grobem pachną

— to czar poezyi Słońskiego, bogacącej prawdziwymi klejnotami liryki polską.

Edward Słoński „Prześliczna historya". Opowiastka o małym Romusiu, który jako polski żołnierzyk zbiega się „z prawdziwym wojskiem" na „prawdziwą wojnę" za Polskę i walczył za nią długo, aż otrzymawszy medal od obcego generała, poszedł do nowej bitwy i zginął. Książeczka napisana wykwintnym a dostosowanym do wieku młodocianego stylem zaszczytnie znanego poety, wydana artystycznie z ilustracyami B. Nowakowskiego, jest cennym dorobkiem w dziedzinie naszej literatury dla dzieci i zaleca się tak treścią, niepozbawioną głębszego, alegorycznego znaczenia, jak i zewnętrznym wyglądem, jako miły podarek gwiazdkowy. **A. C.**

„W Niemczech idzie wszystko znakomicie".

Biuro Wolffa reagując na ukazujące się stale w prasie angielskiej informacye o złym stanie wyżywienia niemieckiej ludności, podaje, że wypadki chorób stale się zmniejszają w całym państwie, że według oświadczeń lekarskich obecne pożywienie wojenne jest zupełnie wystarczające dla zdrowia, że co więcej, pojedynczy tryb życia, jaki wiele osób podczas wojny musi prowadzić, wpływa dodatnio na ich zdrowie, czyniąc wstrzemięźliwszymi w używaniu nadmiaru ciałek białkowych, tłuszczu, alkoholu i tytoniu. Choroby, wynikające z przemiany materyi, jak cukrzyca, w przeważnej ilości wypadków zmniejszają się albo znikają; również obawy, że odżywianie wojenne może okazać się szkodliwe dla zdrowia młodzieży okazały się płonnymi. Szczególna piecza została rozciągnięta w zupełnie wystarczającej mierze nad niemowlętami.

„Arb. Ztg." przytaczając te enuncyacye Biura Wolffa dodaje od siebie ironiczny dopisek: Czegóż więc brakuje Niemcom? Niczego!

O prasie francusko-szwajcarskiej słów kilka.

Prasa szwajcarska, a szczególniej prasa francusko-szwajcarska nabrała w czasie wojny ogromnego znaczenia i odgrywa w międzynarodowym życiu politycznym bardzo poważną rolę. Dawniej, w czasach przedwojennych prasa ta miała charakter lokalny; „Journal de Geneve" lub „Gazette de Lausanne" pomijając inne mniejsze, nietylko że nie miały znaczenia, ale nawet o nich nikt nie mówił, a już napewno się z niemi nie liczył.

Dziś głosy pism szwajcarskich cytowane są na całym świecie, często nawet ministrowie powołują się na te pisma w przemówieniach parlamentarnych, tak samo jak na całym świecie są czytane. A tłomaczy się to tem, że zbiegają się tu informacye z całego świata, że publicyści szwajcarscy mają możność porównywania i sprawdzania informacyi, wreszcie, że jednocześnie otrzymują komunikaty wojenne francuskie, niemieckie, włoskie, angielskie i t. d., które umieszczają obok siebie, że wreszcie otrzymują telegramy Havasa, Reutera, Wolffa, Stefaniego i Wied. Biura koresp. i t. d.

Prasa francusko-szwa[illegible] główny zbyt we F[illegible] że prasie [illegible] nie wolno było do niedawna umieszczać „nieprzyjacielskich" komunikatów wojskowych. Tym rynkiem zbytu na Francyę należy też głównie tłomaczyć ducha i ton tych pism. Prasa francusko-szwajcarska często bywała „plus ca hongue que le pape"... I nie kończyło się na sympatyach francuskich, lub na zupełnie zrozumiałej sympatyi dla Belgii, ale — sympatye te przelewały się nawet na... Rosyę za czasów caratu. Stąd początkowo niechęć do sprawy polskiej, albo właściwie do niepodległości Polski.

Najpoważniejszym organem jest „Journal de Geneve", pismo z nakładem 100 tysięcy egzemplarzy, których przeważna większość sprzedawana jest we Francyi. Na czele stoi Georges Wagniere, Szwajcar neutralny, nie tający swych sympatyi dla Francyi, ale dbający o „neutralność", a w każdym razie zachowujący jej pozory. Artykuły polityczne pisuje po śmierci Alberta Bonnard'a, Wiliam Martin, utalentowany publicysta, doskonale obeznany z polityką światową, gorący sympatyk sprawy polskiej.

Sprawozdawcą militarnym jest pułkownik Feyler, który jest jednocześnie sprawozdawcą paryskiego „Journal'u".

Drugie miejsce pośród pism genewskich należy się „Tribune de Geneve", która ma charakter bulwarowego dziennika paryskiego a la Matin, brak jej tylko życia i temperamentu francuskiego.

„Tribune" też ma główny zbyt we Francyi. Na jej czele stoi p. Banty, sprawy narodowościowe referuje p. Victor Kuhne. Pismo to jest wybitnie „francuskie", pozatem jednak jego rola polityczna jest minimalna. I to pismo znajdowało się pod urokiem — caratu.

Dalej wymienić należy „Genevois", organ radykalny z p. Tomy Roche na czele i wreszcie „La Suisse", pismo na wskroś francuskie, o charakterze wybitnie antyniemieckim. Na czele tego pisma stoi p. Martinet, a jednym z głównych współpracowników jest Willy (Gauthiers—Villars) znany i u nas.

Wreszcie we wrześniu powstał dziennik „Paris-Geneve", założony przez dr Hartmanna, anarchistę i pacyfistę amerykańskiego. Dziś pismo to jest zawieszone aż do końca wojny.

Z tygodników wymienić należy „La Semaine litteraire", redagowany zupełnie w tym samym duchu co „Journal de Geneve" i „La Nation", organ neutralny, redagowany przez Jean Debrit. — O piśmie tym i innych pacyfistycznych pomówimy w następnym artykule.

W Lozannie jest „Gazette de Lausanne" jedynym poważnym organem. — Redaktorem politycznym jest p. Maurice Muret, były współpracownik paryskiego „Journal de Debats". Był on autonomicznym przyjacielem Polski w tych czasach, kiedy autonomia była „maksimum" na jakie się Francuzi ze względu na Rosyę dla nas godzili. — Pismo rozchodzi się ogromnie we Francyi, ma bardzo wyraźne sympatye francuskie, często nie różni się zupełnie od konserwatywnych pism Francyi. Pozatem wychodzi w Lozannie „Tribune de Lausanne" i półurzędowa „La Revue" — pisma mające charakter i nadal lokalny. Bardzo popularnym jest „Democrate", wychodzący w Delimont"; inne pisma prowincyonalne mają minimalne znaczenie.

Z prasy katolickiej wymienić należy „Le Liberte" z Fryburga i „Courrier de Geneve" — pisma identyczne, przyczem pierwsze odgrywa rolę poważną w katolickim kantonie Fryburskim.

„La Sentinelle" wychodząca w La Chaux-de-Fonds jest jedynym dziennikiem socyalistycznym w Szwajcaryi Francuskiej. Reprezentuje ona „zimmerwald", a na jej czele stoją posłowie do Rady Narodowej (Conseil National) Paul Graber i Charle Naine. **WTN.**

Kapitał a prasa.

Nowa redakcya „Zeit".

Czasopismo wiedeńskie „Die Zeit" przeszło w ręce towarzystwa akcyjnego, którego dotychczas dwóch członków jest znanych, — a mianowicie, jak podaje „Abend", generalny dyrektor austr. Lloydu, Frankfurter i wiedeński kupiec grosista, Julius Meinl. Lloyd, jak wiadomo, jest stale subwencyonowany przez rząd, co zatem mo-

że zaważyć na kierunku, w jakim prowadzony będzie dziennik; z drugiej strony znany milioner Meinl, który pomnożył podczas wojny swe miliony, a w ostatnich czasach rozwinął silną polityczną działalność na rzecz wolnego handlu, będzie, jak się zdaje, starał się dziennik oddać w służbę akcyi na rzecz wolnego handlu i stanie temsamem w rzędzie tych, którzy już teraz przygotowują kampanię przeciw państwowo zorganizowanej gospodarce przejściowej.

W Austryi w ostatnich czasach dały się zauważyć liczne próby zakładania nowych dzienników (dr Sieghart, Kestranek, Krupp i wreszcie Meinl), mających pod hasłem „pokoju zwycięskiego“ służyć celom prywatnym swych wydawców, rejestrujących się zwłaszcza z tak zw. „ciężkiego przemysłu“, którym chodzi o zdobycie wpływu na opinię publiczną i na rząd. W tym celu kapitał zakupuje dzienniki jako najskuteczniejszy środek propagandy swych interesów.

Katastrofalny stan szkolnictwa galicyjskiego.

Ze sfer nauczycielskich przesłano nam odezwę obywatelstwa m. Krosna, której treść podajemy:

Od wybuchu wojny położenie szkół galicyjskich stało się wprost katastrofalnem. Podczas długiej inwazyi szkoły były tylko igraszką w ręku nieprzyjaciela, zaś od chwili oswobodzenia aż dotychczas traktowane są wciąż po macoszemu nietylko przez władze wojskowe, ale często także przez władze cywilne. Przybytki nauki stały się ulubioną kwaterą panów wojskowych począwszy od pp. komendantów armii w większych miastach, aż do pp. kaprali po małych mieścinach i wioskach galicyjskich, mimo, że nie brak nieraz innych odpowiednich, pomieszczeń dla celów wojskowych.

Dzieci nasze stłoczone w małych, nieodpowiednich salkach chłoną w siebie zarodki różnych chorób, psują oczy podczas nauki popołudniowej przy świetle jednej lampki naftowej (bo oczywiście nafty dla szkół brak) siedzą licho ubrane w salach zupełnie nieopalanych (bo naturalnie i węgla dla szkół niema do dyspozycyi).

W Krośnie, podobnie jak we wielu innych miastach Galicyi **dla braku opału zamknięte są szkoły od przeszło dwóch tygodni.** Władze szkolne miejscowe uczyniły to nie mając innego wyjscia i spodziewając się może rychlej pomocy ze strony władz centralnych i innych czynników miarodajnych. Tymczasem węgla niema i nadal i szkoły pozostają zamknięte na czas nieograniczony. — Widocznie „tam u góry“ obojętnem jest czy się nauka odbywa lub nie. Nikt nie baczy na to, że w ten sposób do klęski głodu, wojny, ognia i powietrza dodano nową: **klęskę deprawacyi moralnej i intellektualnej dzieci naszych.**

My, codzienni i naoczni niemal świadkowie i uczestnicy walk, sąsiedzi najliczniejszych mogił; my, których w przeważnej części pozbawiła wojna mienia i dachu nad głową; my obywatele kraju koronnego Galicyi i współżywiciele monarchii, żądamy li tylko równego dla wszystkich prawa i zapytujemy: Czy wiele szkół średnich i ludowych zamkniętych jest poza granicami naszego kraju w państwie austryackiem? Czy n. p. młodzież w Austryi dolnej lub górnej, albo w Styryi, pozbawioną jest również nauki szkolnej nietylko z powodu działań wojennych, ale także z powodu niedostatecznej energii i obojętnego zachowania się władz?

Memoryał, którego treść podaliśmy, zaopatrzony w liczne podpisy, przesłany został do Rady Szkolnej i do Prezydyum Koła Polskiego.

Komunikat niemiecki.

Berlin, 24 grudnia.

Urzędowo donoszą 23 grudnia:

Zachodni teren wojny:

Front wojsk arcyksięcia Ruprechta bawarskiego: Od jeziora Blanckart aż do Deyle trwał żywy ogień działowy aż do zmroku. Przedsięwzięcie przeprowadzone na torze kolejowym Boesinghe—Staden wydało w nasze ręce 30 Anglików. Po obu stronach Scarpy i na południe od St. Quentin popołudniu rozwinął się żywy ogień. Odbyło się wiele skutecznych utarczek wywiadowczych między Arras a St. Quentin.

Front wojsk następcy tronu: Po obu stronach Mozy w godzinach wieczornych żywa działalność lotnicza trwała jeszcze i w nocy przy świetle księżycowem.

Obrzuciliśmy obficie bombami Sehemess, Doves, Dunkierkę i budowle kolejowe i obóz amunicyi poza frontem angielskim i francuskim.

Wschodni teren wojny:

Nic nowego.

Macedoński teren wojny:

Działalność bojowa mała.

Włoski teren wojny:

Wypad Włochów na wzgórza na zachód od Monte Asolone rozbił się.

Pierwszy generalny kwatermistrz Ludendorf.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Lazarz Fryszman. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1510).